Nr 213 Kraków, Niedziela dnia 19 Września 1897. Rok V

Przedpłata
w Krakowie:
rocznie złr. 16·—
kwartalnie „ 4·—
miesięcznie „ 1·35
Za odnoszenie ct. 20
Na prowincji:
rocznie złr. 20·—
kwartalnie „ 5·—
miesięcznie „ 1·70
Za granicą:
miesięcznie złr. 2·—

Numer zwykły 8 ct.
Niedzielny 10 ct.

GŁOS NARODU

Wychodzi codziennie, z wyjątkiem dni poświątecznych o godzinie 9 rano.

Ogłoszenia:
Za wiersz 6 ct. Od wyrazu w drobnych ogłoszeniach 1½ ct.
w „Nadesłanem“
Wiersz zwykły 20 ct.
Sluby, nekrologi, wiersz 40 ct.
Do działu inseratów upełnomocniony *Jan Strycharski.*

Rękopisów redakcja nie zwraca.
Każda zmiana adresu 10 ct.

Adres Redakcji:
Kraków, Rynek gł., linia A-B, l. 48, I piętro.

ZAŁOŻYCIEL: JÓZEF ROGOSZ.
Redaktor: KAZIMIERZ EHRENBERG.

Adres Administracji:
Kraków, ul. Jagiellońska l. 7.

W rocznicę legjonów.

Sto lat z górą minęło od chwili, gdy na błoniach Maciejowic rozegrał się ostatni akt tragedji dziejowej, wydzierającej życie i byt narodowi, co przez dziesiątki wieków był przedmurzem chrześcijaństwa, na wschodzie Europy szerzył cywilizację i kulturę, w historji dziejów zapisał chlubnie i pożytecznie swe istnienie. Bohater Polski, w którym złożono ostatnie nadzieje, wzięty w niewolę, zamknięty został w petersburskiej ciemnicy, a w usta jego włożono ostatni okrzyk: „*Finis Poloniae!*“ W narodzie całym zapanowała rozpacz i zwątpienie. Zdawało się, że z rąk usunęła się ostatnia deska ratunku, że wybiła ostatnia godzina wolności, o której odzyskaniu marzyć już nie można.

I oto w chwili tego upadku, beznadziejnej rozpaczy, powszechnego zwątpienia o możliwości odzyskania niepodległości narodowej i narodowego bytu, z nad włoskiej ziemi dolatywać poczęły dźwięki pieśni, która „w serca zamarłe dech życia tchnęła nowy“. Rosła ta pieśń i potężniała, świtając blaskiem lepszej doli, zakreślając na ponurym widnokręgu chmurami zacienionym, jasną jutrzenkę zmartwychwstania. Z tysiąca piersi wydarł się okrzyk: „Jeszcze Polska nie zginęła“ — hymn narodowy i hasło przyszłego stulecia.

I oczy wszystkich zwróciły się w stronę skąd dochodziło echo nadziei. „Przejdziem Wisłę, przejdziem Wartę“ śpiewała bohaterska garstka, rozlewająca krew, walcząca z heroizmem i poświęceniem na dalekich krańcach świata za obcą sprawę w szlachetnej nadziei, że z tej krwi, z tej walki, z tych ofiar życia, urośnie zbawienie narodu. A w kraju z tchem zapartym, z rękami wyciągniętemi, z niezamierającą odtąd ufnością, wyczekiwano chwili, w której te słowa w czyn się zamienią i w życie, w której ów mąż „bóg wojny, otoczon chmarą pułków, tysiącem dział zbrojny“ stanie w prastarej Piastów stolicy i zdejmie narzucone przemocą kajdany.

Ale „bóg wojny“ nie przyszedł. Zapatrzony we własną gwiazdę i zaślepiony jej blaskiem nie zrozumiał, iż wskrzeszenie do życia narodu, byłoby jego najpiękniejszem dziełem, najtrwalszem przymierzem, najbardziej niezawodnym punktem oparcia. Bolesną niewdzięcznością odpowiedział Napoleon, którego nigdzie może tak nie kochano i nie ubóstwiano jak w Polsce, na poświęcenie nasze, naszą przelaną krew, nasze tytaniczne czyny dla jego sprawy i jego sławy. „Poleć pan naszym dziennikom, aby nie wymawiały wyrazu „Polska“ i wogóle mówiły jak najmniej o sprawach tego kraju“, pisał Napoleon w liście do ks. Rovigo. Może później gdy patrzył na zniszczenie swej armji pod Berezyną, lub gdy w samotnej kibitce przecinał śnieżyste stepy rosyjskie dążąc do Paryża, by podtrzymać chwiejący się tron i wzbić znowu w górę, spadający meteor chwały, przypomniał sobie te słowa i dopatrzył się w niech karzącej ręki dziejowej *Nemezis.*

Legjony opromieniły chwałą polski oręż i polskie bohaterstwo. „Na alpejskich górach wyżynie, na Śródziemnych mórz błękicie, na italskim Apeninie, na hiszpańskich Sierrów szczycie“ odśpiewały pieśń męstwa, pieśń wiekopomnej sławy. Zawiodła wprawdzie spoczywająca w nich nadzieja, że powstanie z tego hufca walecznych nowa polska siła zbrojna, co nieprzyjaciela zgromi i zgniecie, bo tak chciał nieubłagany fatalizm dziejowy, ale myśl rzucona przez Dąbrowskiego nie znikła i nie zgasła. Dotąd jeszcze żyje w sercu narodu całego, dotąd jeszcze pomimo zgnębienia, ucisku, krwawej przeszłości męczeństwa, wzbudza entuzjazm, krzepi ucucia miłości ojczyzny, ożywia wiarę w jej przyszłość.

Ciężkie i smutne chwile przyszły dziś na nasz naród. Z jednej strony powstaje w nim stronnictwo zrywające z chlubną tradycją przeszłości, zapierające się idei polskiej i głoszące hasła kosmopolityzmu, obojętności narodowej i religijnej, z drugiej, jego czoło, jego najwięcej wpływowe osobistości wyrzekają się ojczyzny i w zaślepieniu lub wrzeć złej wierze targowickiej konfederacji, frymarczą narodowem uczuciem, wzywając do zupełnego zlania i zespolenia się z państwem i plemieniem obcem.

„Plwajmy na tę skorupę i zstąpmy do głębi“. Tam znajdziemy jeszcze naród żywy, cierpiący, kochający to, co mu przeszłość przekazała, przywiązany do dawnej wieków kultury, do religji i wiary, w obronie której najsroższe ponosił katusze. Tam znajdziemy legjony ożywione, jak dawniej jednem pragnieniem: szczęścia ojczyzny, jedną nadzieją: jej przyszłość. Może ta przyszłość nie będzie taką, o jakiej się lat sto temu marzyło, ale i taka o jakiej dziś myśleć można, wystarcza, by pobudzić do racjonalnej narodowej pracy, do starań utrzymania polskiej kultury, polskiego ducha, polskiej myśli, skupienia się w koło Chrystusowego Krzyża na całym obszarze dawnej Rzeczypospolitej.

Zawiązany z wiosną b. r. w Bochni komitet obywatelski, będzie obchodził dziś setną rocznicę uformowania legjonów polskich. Uroczystość rozpocznie się solennem nabożeństwem w kościele farnym w Bochni o godz. 9 rano. Po nabożeństwie przemówi do obecnych ks. Krupiński, proboszcz parafji, w której leży Pierzchowiec, miejsce urodzenia Dąbrowskiego, poczem nastąpi odsłonięcie i poświęcenie tablicy pamiątkowej wmurowanej w kościele bocheńskim staraniem „Sokoła“ bocheńskiego.

W stuletnią rocznicę powstania legjonów cześć bohaterowi, co je do życia powołał, cześć mu za dobre chęci, za krwawe wysiłki, jakim równych nie znaleść cześć za ożywienie gasnącej idei polskości. Hasło rzucone przez Dąbrowskiego na wieki stało się hasłem kraju całego, jego programem, jeśli dziś już nie politycznym, to zawsze moralnym i duchowym. Trwając niezachwianie przy samodzielności wewnętrznej naszego narodowego życia, w stuletnią rocznicę legjonów, z głębi serca wołamy: „Jeszcze Polska nie zginęła!“

Pokłosie wczorajszych obrad.

Wiedeń 17 września.

(List oryginalny Głosu Narodu).

(*δ*) Z mnóstwa rozmaitych doniesień o przebiegu i wyniku wczorajszego posiedzenia komitetu ściślejszego wynika, że położenie pozostaje — zgodnie z mojem doniesieniem — jak było, niewyjaśnionem co do stosunku rządu do większości parlamentarnej, a całe porozumienie osiągnięte na rzeczonem posiedzeniu komitetowem jest tylko, że się tak wyrażę, formalnej natury, ponieważ przyjęto żądanie rządu, iż wprzódy musi większość parlamentarna zrobić porządek w Izbie i umożliwić prawidłowe funkcjonowanie maszyny parlamentarnej, a dopiero potem staną na porządku dziennym rzeczowe rokowania rządu z większością, która, jak wiadomo, obstawała dotychczas przy tem, żeby nie ona, lecz rząd nałożył wędzidło na rumaka obstrukcyjnego. Zatem nie rząd, lecz większość parlamentarna rozpocznie walkę z rumakiem, albo raczej smokiem chcącym pożreć całą konstytucję z kretesem. Na razie dziwna rola przypada autonomicznej większości: bronienie centralistycznej konstytucji i takiego parlamentu przed tymi, którzy jedno i drugie stworzyli. Mniejsza jednak o konsekwencję. W polityce nie zawsze bywa ona przestrzegana.

Wynik obrad komitetu ściślejszego o tyle może być uważanym za pomyślny, o ile są teraz widoki, iż anarchji w parlamencie będzie przecież raz kres położony. Możnaby się atoli obawiać tylko, czyli środki zaradcze, jakie większość zamierza użyć, istotnie dopiszą, i okażą się skutecznymi. Dotychczasowa bowiem praktyka poucza, że większość co do sposobu złamania obstrukcji już się pomyliła, przypuszczając pod koniec ostatniej sesji parlamentarnej, iż dłuższem posiedzeniami zdoła obstrukcjonistów zwyciężyć. I teraz donoszą, iż większość ma trwać jeszcze przy zamiarze zamęczenia obstrukcjonistów długością posiedzeń. Jeśli istotnie środek ten miałby być użytym, trzebaby ubolewać nad naiwnością jenerałów większości. Dla każdego bowiem obeznanego z wiedeńskimi stosunkami parlamentarnymi i z osobistościami parlamentu jasną jest rzeczą, iż długiemi posiedzeniami Izby daleko prędzej zamęczy się sama większość. Co do wytrwałości i siły fizycznej, nigdy bowiem większość obstrukcjonistom nie sprosta, jedynie Młodoczesi mogliby się skutecznie mierzyć z opozycją, ale nigdy większość w swej całości, mająca tylu wygodnisiów, przyzwyczajonych do życia „aksamitnego“.

Wojna na pograniczu Indyj.

Pisaliśmy już, mniej więcej przed miesiącem, o przyczynach i zakroju ruchu, jaki się w początkach sierpnia rozpoczął w północno-zachodnim granicznym pasie Indyj angielskich, tam, gdzie indyjskie posiadłości W. Brytanii stykają się z Afganistanem. Było to już po pierwszych potyczkach w kraiku Peschawur, po zdobyciu przez indyjskich powstańców, wspomaganych posiłkami Emira Afganistanu, kilku fortów granicznych i w czasie, kiedy Anglja, gromadząc na gwałt ściągane z głębi kraju siły zbrojne, rozpoczęła zatarg dyplomatyczny z emirem Abdurrahman Khanem o jego udział w rokoszu. Dziś sprawa anglo-indyjskiego konfliktu zaszła o tyle dalej, iż ruch indyjski przybiera coraz bardziej formę jawnego powstania, którego stłumienie, aczkolwiek prawdopodobne i raczej prawie pewne, niemało Anglję jednak będzie kosztować i pieniędzy i strategicznych wysiłków.

Powstanie podniosły, jak wiadomo, szczepy nadgraniczne, wyznające wiarę Mahometa. Nie ulega wątpliwości, że główną przyczyną ruchu jest idea swobody, połączona z poczuciem ucisku, jakiego niewątpliwie stali się w tych stronach ciężko winni Anglicy. Nieurodzaj i głód, jak również wynikłe z niego zarazy, spotęgowały naturalnie rozdrażnienie ludności, nadając zarazem ruchowi nieco domieszki socjalnej. Nie bez znaczenia jednak i to bardzo znamiennego, jest tutaj wpływ idei panislamistycznych, rozdmuchanych obecnie przez świeże zwycięztwo Turcji nad Grecją, podniesione i ogłoszone przez dzienniki tureckie, gęsto po Indjach wydawane lub kolportowane z zewnątrz, jako wielkie zwycięztwo chorągwi proroka nad niewiernymi. Nawoływania tej prasy do łączenia się dla walki o tradycje kalifów, wraz z apostolską agitacją fanatycznych mollachów, odprawiających formalne panislamistyczne misje w całych północnych Indjach, podnieciły i zapaliły wojownicze z natury tamtejsze szczepy do owej „świętej wojny“, jak nazwali powstańcy walkę swoją. Jakikolwiek więc byłby wojenny wynik obecnego konfliktu, tło, z jakiego on wyrósł, nie przestanie ciążyć nad rozwojem anglo-indyjskich stosunków i na długo stanie się źródłem niepokoju dla angielskiego rządu. Położenie Anglików w Indjach zacznie być coraz poważniejsze, jeśli zważymy, że agitacja mahometańska rozszerzać się będzie coraz szerzej, znajdując bardzo podatny grunt w fanatycznem usposobieniu wyznawców Islamu, i że zarazem będzie ono wybornym materjałem do wyzyskania dla cichej lecz sprytnej a konsekwentnej polityki rosyjskiej na Wschodzie, która już oddawna, a stale, i jak się zdaje, z niemałem powodzeniem szachuje w Azji panowanie angielskie. Rozwiązania ostatecznego sprawy anglo-indyjskiej przyjdzie więc czekać może bardzo długo, ale horoskopy jego nie są dla Anglii bynajmniej pomyślne.



Z podanych powyżej powodów, walki wybuchłe na pograniczu indyjskiem zwracają na się baczną uwagę politycznego świata Europy. Dla dokładnego uprzytomnienia terenu, na jakim się one rozgrywają, podajemy czytelnikom szczegółową mapę teatru zamieszki. Operacje wojenne powstańców rozszerzają się głownie na oba brzegi rzeki Kabul, między pasem granicznym a rzeką Indus. Centralnym niejako ich punktem nazwać można stolicę kraiku Peschawur. Wzdłuż całego pogranicza Indyjsko-Afganistańskiego żyje szereg górskich plemion, formalnie znajdujących się pod protektoratem Angielskim, jednak w gruncie niezawisłych i

do niezawisłości ciążących. Są to Oraksajowie, Paraksajowie, Datta-Chelowie, Mohmandowie i najbitniejsze z nich plemię Afridis, którego nawet nazwa znaczy po angielsku: djabły. Afridisowie są także z pomiędzy wszystkich tych plemion najsilniejsi, wystawiają bowiem pod bronią przeszło 20.000 wojowników. Ci jedni, w początkach jeszcze obecnego ruchu, zdołali przebić się przez obronny wąwóz Khyber (na południe od rzeki Kabul na samem pograniczu), gdzie położyli w walce kilkuset wojska anglo-indyjskiego i zdobyli nawet znajdujący się tomże port Maude. Mohmandowie znowu, plemię niemal równie liczne, choć nie tak bitne jak Afridowie, przeciwko któremu jest właściwie skierowana obecna wyprawa jenerałów Elles i Blood, zajmują pas między rzekami Kunar i Swat, na północ od rzeki Kabul. Z wszystkich tych szczepów wielu mężczyzn służyło lub służy jeszcze obecnie w wojsku angielskiem, złożonem przeważnie z krajowców, dzięki czemu wysłużeni przynieśli do domów wiele wyćwiczenia, ci zaś, którzy obecnie znajdują się pod angielskimi sztandarami, stanowią tam żywioł niepewny i powiększają dla Anglików niekorzystność ich położenia.

TEATR WALKI
na pograniczu Indyj.

Nim Anglicy zdołali przygotować skuteczny opór, potrafiły powstańcze plemiona zająć pozycje strategicznie bardzo cenne, tak że w tej chwili cały niemal pas między granicą a rzeką Indus, od fortu Malakand aż po dolinę rzeki Tochi znajduje się w ich rękach. Opanowali w ten sposób oprócz licznych fortów nadgranicznych, najważniejsze drogi z Indyj do Pamiru i Afganistanu, bardzo ważny strategicznie i handlowo wąwóz Khyber, dolinę rzeki Swat wraz z drogą do Turkiestanu i dolinę rzeki Tochi. Już samo odzyskanie tych utraconych a bardzo ważnych pozycyj zajmie Anglikom wiele czasu i trudu i da powód do uciążliwych i krwawych walk. Dotychczas już zgromadzili tam Anglicy prawie czwartą część całej armji anglo-indyjskiej.

Co do sił W. Brytanji, to składają się one w całych Indjach z 78 000 wojska złożonego z Anglików i z 145.000 armji rekrutowanej z ludności miejscowej, nie licząc istniejącej także w Indjach 350 tysięcznej armji, złożonej z wojsk pojedyńczych samodzielnych radżów, zostających niby pod zwierzchnictwem angielskiem, na którą jednak w danym wypadku liczyć nie można. Bezwzględna rachuba na armję złożoną z krajowców, po świeżem odstępstwie Afridów, które ułatwiło powstańcom ich dotychczasowe zdobycze, byłaby także zbyt naiwną. Jeśli przytem zważymy, że wojska angielskie są porozstawiane na bardzo od siebie dalekich punktach, że komunikacja nie jest ani łatwa ani szybka, i że, z najbardziej zagrożonych punktów, wschodniej strony doliny Tochi strzeże tylko 7.300 żołnierzy, około Malakand znajduje się zaledwie 12.000 a około Peschawur i Rawalpindi 7.000 żołnierzy, musimy stwierdzić, że położenie Anglików jest i na razie wielce kłopotliwe.

Niepomyślnie też brzmią ostatnie wiadomości z pola zamieszek, które nawet jak z kilku źródeł z Londynu donoszą, zdołały przełamać nareszcie przesadzony zaiste optymizm, z jakim przyjmowano w Anglji sprawę powstania. Pomimo drobnego zwycięstwa, jakie w górach Samana udało się odnieść kolumnie jenerała Higg'a i zdobycia przez artylerję tegoż zabranych fortów Lokhart i Galistan, powstańcy mieli na południe od rzeki Kabul zająć świeżo nie już pograniczne i pośrednio do Anglików należące punkty, ale pierwsze, przez wojska angielskie zajęte pozycje. Miało się to stać po nader krwawej walce, zakończonej zupełną klęską Anglików.

Tak więc początek akcji represyjnej nie udałby się Anglikom. Przyjdzie nam śledzić szczegóły wojny krwawej i uciążliwej, która prawdopodobnie skończy się dorażnie klęską słabszych i gorzej u-

NIEPRZEZWYCIĘŻONY UROK.

POWIEŚĆ

(1) przez

Daniela Lesueur.

I.

— Klacz pani zaczyna się niecierpliwić. Czy mogę być pani pomocnym przy wsiadaniu?

— Dziękuję panu bardzo, zawsze pomaga mi mój ojciec.

Suchego tonu tej odpowiedzi nie złagodził nawet uśmiech, zwykłej towarzyskiej grzeczności, Franciszek de Mauclain cofnął się nieco, twarz zaś jego smagła, dystyngowana, surowa pokryła się rumieńcem. Odetta zwróciła się do swego ojca, markiza de Ribeyran, który przed rozpoczęciem polowania wydawał polecenia dozorcom psów myśliwskich.

W pewnem oddaleniu młody człowiek, porucznik kawalerji, poprawiając wędzidło munsztuka, z żywem zajęciem przypatrywał się tej drobnej scenie, przyczem na ustach jego zarysował się uśmiech pełen złośliwej radości. Z zadowolnieniem poklepał konia po szyi i uważnie począł śledzić ruchy panny de Ribeyran.

Dziwnie pięknym i miłym był profil młodej kobiety, której główka przykryta trójgraniastym kapelusikiem i okolona ciemnymi lokami, niemniej pełnym wdzięku zwróciła się ku niemu. Zdawało mu się, że ma przed sobą młodą amazonkę z portretów Lawrenca, która z dumą królowej łączy najbardziej wykwintny i ujmujący wdzięk kobiety. Była ona uosobieniem piękności, wiosennym, dyszącym wonią kwiatem. Rozweselała urokiem swoich dwudziestu lat, promieniała wdziękiem nieskalanej niewinności. Kiedy przechodziła przez wieś, wieśniacy, wyrobnicy, ludzie najbardziej niedoli dzeni, przytępieni walką z nędzą i głodem, składali jej ukłon, wlepiając w piękną pannę oczy, pełne nieświadomego wyrazu podziwu i zachwytu.

Jan Valdret zamknął oczy i odetchnął głęboko, przezwyciężając rozczulenie, które ogarnęło jego serce. W wyobraźni widział ją małym dzieciakiem o bujnych, ciemnych kędziorach, zawsze wesołą, żywą, sprytną, zachwycającą, z którą bawić się i swawolnie sprzeczać było dla niego w tych dziecinnych latach największą rozkoszą.

Ah! Dla czegoż nie mogą wrócić te czasy, kiedy mówił do niej ty, spotykał ją codziennie, całe godziny spędzał z nią na zabawie, nie znając tajemnicy, nie wiedząc o przepaści poniżenia, jaka ich teraz dzieliła od siebie na zawsze.

Ten zwrot myśli przypomniał młodemu porucznikowi człowieka, który ich oboje wychował, choć w różnych zupełnie warunkach i dbając nieustannie, aby nie zatarła się dzieląca te dzieci nierówność pochodzenia. Margrabia de Ribeyran był jej ojcem, a jego opiekunem z litości i miłosierdzia. Mówiąc do niego, porucznik nie używał nawet wyrazu: „opiekunie", tytułując go zawsze „pułkownikiem". Różnica i tak już znaczna między dostojnym dobroczyńcą, a biednem, nielegalnego pochodzenia dzieckiem, zwiększyła się jeszcze od chwili, gdy młody porucznik, opuściwszy szkołę wojenną w Saint Cyr, uczuł się od opiekuna swego jeszcze bardziej rozdzielonym karnością wojskową i różnicą wojskowej rangi.

— „Mój ojciec... pomyślał Valdret. On go znał, wiem, że margrabia znał go dobrze. Dla czegóż więc, na Boga, złożył tę okropną przysięgę, że nigdy nie dowiem się od niego o swojem pochodzeniu. Dla czego zakazał mi nawet surowo czynić poszukiwań w tym kierunku?"

Jan Valdret, którego młodość upłynęła tak smutno, stał się z czasem posępnym i poważnym. Ale w melancholji jego była jakaś słodycz, która mimowoli pociągała i jednała mu przyjaźń i sympatję.

Zborne miejsce myśliwych oznaczono przy krzyżujących się drogach u stóp pagórka św. Andrzeja. Z pagórka tego rozciągał się widok na równinę zamkniętą górami, których zczerniałe w jesiennej porze grzbiety, pokryte były ogołoconymi z liści drzewami. Liście te na kształt wyblakłego czerwonego kobierca rozesłały się u podnóża gór i w pobliżu zagajników. Powietrze było przejęte ostrą a świeżą wonią jesiennego poranka, ozłoconego silnym blaskiem słonecznych promieni.

Trzydzieści osiodłanych koni czekało na uczestników polowania. Orszak myśliwski składał się z kilku pań w amazonkach, panów w myśliwskich ubraniach, oficerów w błękitnych dolmanach, szerokich czerwonych spodniach i długich butach. Prowadzono rozmowę z ożywieniem i wesołością. Lekki szron pokrywał wyżółkłą ziemię i w połowie nadwiędłe trawy. Psy w norach szczekały niecierpliwie i wyrywały się z rąk pachołków i dozorców, którzy silnie trzymając smycze hałaśliwymi głosami nawoływali je do spokoju. Na uboczu stały powozy i bryki dla starszych, lub niechcących zadawać sobie trudu konnej przejażdżki.

Pani de Ribeyran, margrabina Paulina, jak ją nazywano, raczejby wolała zostać w domu, niż używać powozu do myśliwskich wycieczek. Zgrabnie siedząc na siodle z wielką wprawą kierowała ogierem kasztanowatoj maści. Na pierwszy rzut oka wydawała się znacznie młodszą, po bliższem dopiero przypatrzeniu się można było poznać jej wiek na lat czterdzieści. Margrabina i dziś jeszcze była piękną, aczkolwiek nie dorównywała wcale urodą swej córce. Zdawała sobie jasno z tego sprawę, iż czas już ustąpić jej z pola i strzegła się starannie uczucia zazdrości, które dręczy pragnące jeszcze ciągle podobać się matki, skoro córki ich poczynają dorastać, ściągając na siebie oczy wszystkich, zwrócone przedtem wyłącznie w ich stronę. A mimo to wielką przykrość sprawiała jej myśl, iż dziś nie może już wywierać tego uroku, który jest dla kobiety szczęściem i rozkoszą. Przykrość ta nie pochodziła ze świadomości, iż coraz mniej podobać się będzie mężczyznom, że coraz rzadziej czytać będzie w ich oczach wyraz pożądania, ile raczej z niemiłego uczucia, że siły jej gasną i przechodzi młodość, którą pragnęła zachować dla swego zawsze uwielbianego Roberta de Ribeyran. Dzielny ten towarzysz jej życia, kochał ją jak najczulszy kochanek, a przytem imponował jej siłą woli, bystrością umysłu i nieposplitą energią.

Przy boku tego szlachetnego człowieka, najbardziej czynnego pomiędzy czynnemi, oficera, który

zbrojonych powstańców. Ale nie załatwi ona sprawy wewnętrznej indyjsko-muzułmańskiej, z której powstanie się zrodziło, a która długie lata trapić może Anglję i skończyć się ostatecznie bardzo dla niej niepomyślnie. Obok wszystkich pierwiastków lokalnych, jeden jest bowiem jeszcze wpływ, bardzo niebezpieczny dla angielskiego panowania. Jeden z niemieckich publicystów — podróżników, którego redakcja głośnego przeglądu berlińskiego *Preussische Jahrbücher* wysłała na wiosnę do rosyjskiej Azji centralnej i Armenji, ażeby na miejscu poczynił studja nad azjatycką polityką Rosji, wykazuje dobitnie spryt i ostrożność tej polityki, a błędy Anglji i dochodzi do rezultatów dla tej ostatniej niepomyślnych. Rosjanie szanują w Azji na każdym kroku religijne uczucia muzułmanów, których mają wśród poddanych swych już obecnie 12 miljonów i starają się na wszelki sposób nie drażnić także ich tradycyj, upodobań, przesądów i zapatrywań, pewni, że nawet ustępując w drobiazgach, osiągną wielkie swe cele. Anglicy przeciwnie na każdym kroku dają krajowcom odczuwać swą wyższość i przewagę, postępują z nimi bezwzględnie, nie oglądając się na ich uczucia, wierzenia i zwyczaje. Rosja z postępowania swego wobec swych mahometańskich poddanych ułożyła formalny system, który ma jej posłużyć za taran do obalenia wszelkiej innej władzy w Azji, a zarazem za podwaliny do oparcia rusztowań swego panowania. Systemu tego cząstką jest także uporczywe wpajanie w ludność mahometańską Azji lekceważenia dla znaczenia, powagi i władzy angielskiej, a czci dla potęgi Rosji, — oraz rozsiewanie wieści o przyjaźni między „Akpadyczachem" t. j. białym carem i „Kaisar i-rum" czyli sułtanem w Konstantynopolu, a o wrogiej postawie Anglji wobec sułtana-Kalifa.

Czy będzie drożyzna?

Jaka przepaść ogromna zachodzi pomiędzy interesem pierwszorzędnym konsumentów, a prawowitemi aspiracjami pracowników w roli, o tem twierdzą chyba najwymowniej najprzód rozprawy gorączkowe i nieustające na tenże temat w dziennikarstwie, zwłaszcza francuskiem i niemieckiem, powtóre agitacje natarczywe z jednej strony we Francji za wyjątkowem w r. b. uchyleniem cła od importu zboża, oraz chłodne i rozważne odpowiedzi prezydenta ministrów p. Mélina, z drugiej zaś strony ponawiane wciąż wysiłki agrarjuszy i junkrów w cesarstwie niemieckiem, o zupełne wzbronienie przywozu zboża zagranicznego do rzeszy. Rozgoryczenie powszechne doty zy najwięcej spekulantów i będącej na ich usługach sprzedajnej prasy, popierającej matactwa lichwiarzy zbożowych, którzy kartelami i zmonopolizowaniem wielkiego handlu zbożowego zdążają do dyktowania ludności pracującej wygórowanych cen za artykuły do życia niezbędnie potrzebne. Słyszeliśmy onegdaj gorzkie żale konsumentów biedniejszych w mieście naszem dotyczące zarzutu, iż bez powodów prawie ceny, chleba z 5 cnt. nagle podskoczyły aż na 8 cnt., rzekomo dla tego, ponieważ żyto o 50 cnt. przy stu kilogramach ziarna podrożało!!! Za tem jeszcze poszły wykrzykniki, co dalej będzie, skoro już po żniwach i sprzęcie nowych zapasów, zboże tak niesłychanie drożeje!

Chcąc sobie wyrobić uzasadniony pogląd i zdanie własne o tem, co nam w tym względzie przyniesie przyszłość, nie będzie może od rzeczy zastanowić się nieco nad faktycznym i prawdziwym stanem rzeczy z autentycznych, bo urzędowych źródeł zaczerpniętym, co do cyfry sprzętów i omłotu kresecencji zebranej z końcem m. sierpnia w monarchji austro-węgierskiej.

Otóż ogłoszone w czasopiśmie fachowem *Wiener Ekonomist* urzędowe wykazy statystyczne najnowsze stwierdzają, co następuje: W krajach Korony węgierskiej roczna produkcja pszenicy dosięgająca w tak zwanych dobrych latach 36 miljonów cet. metr., z czego około 16 miljonów idzie za granicę, wynosi w roku bieżącym zaledwie 25 miljonów c. m. Co się znów tyczy żyta, produkuje się tamże zwykle blisko 15 miljonów c. m.. teraz jednak było go tylko 9 miljonów c. m. Sprzęty tedy tegoroczne węgierskie wypadły o 40% gorzej, niż zazwyczaj, wskutek czego będą Węgry w stanie eksportować do krajów Cislitawji tylko około 5 miljonów c. m. pszenicy i 3—4 miljonów c. m. żyta.

Ileż teraz wyprodukowały, a ile potrzebować będą do wyżywienia swego kraje austryackie?

Ubytki tegorocznych zbiorów są w Austrji daleko mniejsze, niż to powszechnie przypuszczała nieświadomość statystyki zbożowej oficjalnej. Z wyjątkiem niektórych okolic czeskich i niżno rakuskich, nawiedzonych zeszłego miesiąca powodzią, wypadły wszędzie zbiory w krajach austrjackich dość zadawalniająco, tak, iż cały ubytek zboża w porównaniu z dobremi latami conajwięcej wyniesie około 10 miljonów cet. metr. Co ponadto podają giełdowicze przebiegli, jest oczywistą przesadą. Zbiory bowiem pszenicy i żyta wynoszące zwykle w właściwej Austrji 28 do 30 miljonów c. m., wyniosą w tym roku blisko 25 miljonów c. m., tak, iż całe *minus* w porównaniu z urodzajnemi latami nie przechodzi trzech miljonów c. m.

Jeżeli weźmiemy na uwagę, że przeciętnie w ostatniem sześcioleciu Austrja właściwa pobierała z Węgier 11 do 12 miljonów c. m. zboża i mąki, tego zaś roku Węgrzy nie mają więcej do pozbycia niż 4 miljony c. m., cośmy już wyżej wymienili; to zabraknie w Austrji do pokrycia całkowitej potrzeby jeszcze 11 miljonów c. m, albowiem 3 miljony c. m. wynosi niedobór własnego sprzętu tegorocznego, a o 8 miljonów c. m. mniej dostarczą nam tego roku kraje węgierskie.

Cały zaś deficyt tenże sowicie pokryć mogą zapasy zeszłoroczne, których przed i za Litawą węgierskie ministerstwo rolnictwa oblicza i ocenia na 17 miljonów c. m. Ukrywanie zapasów nie piętnujemy mianem lichwy, gdyż ono bądź co bądź stanowi spekulację prawowitą, która jednak łacno zawiedzie, jeżeli rolnicy nie usłuchają głosu rozwagi, opartej na rachubie wszechstronnej i uwzględnieniu, że ziemniaki wszędzie obficie tego roku się zrodziły...

Wobec chwilowej paniki, która wskutek wylewów w prowincjach niemieckich Austrji i złowrogich wieści amerykańskich zapanowała w Paryżu i Wiedniu cena pszenicy w dniu 22 sierpnia podskoczyła tam na 30 franków, tu zaś na 12 złr. 50 ct. za 100 kilogramów. Niezwykłe te jednak po roku 1891 ceny trwały zaledwie 48 godzin, poczem zaraz wzięła górę reakcja po dziśdzień jeszcze trwająca. Powodem owej zwyżki niepospolitej były prócz powodzi wzmiankowanych alarmujące wieści o niepomyślnych urodzajach w Rosji południowej, co jednak niezgodne było z rzeczywistością.

We Francji działały jeszcze względy politycznej natury. Należy tu przypomnieć, że Francja używa ceł ochronnych w opiekowaniu się nietylko przemysłem, ale także rolnictwem. Cła te, nawiasem mówiąc, teraz nawet Anglia, owa kolebka absolutnie wolnego handlu, nie zdoławszy stałego lądu nawrócić do dogmatów Adama Smitha, u siebie zaprowadzić zamierza i dlatego właśnie w najnowszym czasie traktaty wolno-handlowe wypowiedziała państwom kontynentalnym.

Celem przeto obalenia ministerstwa niesłychanie długo, bo od dwóch lat (!) przy sterze będącego, podniosły zgromadzenia socjalistyczne na prowincji i nawet Rada municypalna w Paryżu nielada wrzawę o całkowite zniesienie, albo przynajmniej o znaczną redukcję cła zbożowego, które tam obecnie wynosi 7 fr. od 100 klgr. zboża zagranicznego. Petentom odpowiedział Méline, że wcale nie zamyśla napędzać nowych zysków cudzoziemskiej spekulacji zbożowej, zwłaszcza że drożyzna wnet ustać musi, a głodu wcale nie będzie! Zwyżka cen zbożowych w Paryżu istotnie niedługo potrwała. Zawsze jednak taniość chleba jest hasłem potężnem. Przed stu laty podrożenie chleba

---

dziś przy swoich czterdziestu siedmiu latach zachował świeżość i siłę dwudziestoletniego młodzieńca, margrabina de Ribeyran pędziła życie, zastosowane do swych upodobań, życie, poświęcone wesołej rozrywce i zabawie. Ulubionem jej zajęciem był sport wszelkiego rodzaju: polowanie, jazda konna, śmiałe i długie wycieczki i podróże, pochłaniały jej czas w zupełności. Rozrywki innych kobiet: lektura, zmiana i wybór toalet, roboty ręczne i hafty nie miały dla niej nic ponętnego. Nie wzbudzały w niej także zajęcia subtelności flirtu i kokieterji. Prawie zawsze na koniu u boku swego męża, zawsze w towarzystwie Valdreta, o ile obowiązki wojskowe nie zmuszały go do wyjazdu, Paulina de Ribeyran nie znała ani niepokojów zazdrości, ani rywalizacji salonów.

Teraz, gdy jej siła i zręczność, zaczęły należeć do przeszłości, doznawała przejmującego uczucia żalu za ubiegłą młodością. Nie zeskakiwała już z siodła tak zgrabnie jak dawniej, przy dosiadaniu wierzchowca potrzebowała pomocnej ręki, jazda galopem i kłusem pociągała za sobą obezwładniające zmęczenie i bicie serca, wiatr zimny wczesnego poranka lub późnego wieczora, nabawiał ją dreszczy. I dziś właśnie z rana przed zwierciadłem, kiedy zapinała czerwoną suknię, spostrzegła, że twarz jej jest tak bardzo bladą, a odbijając od barwy sukni wydaje się tak zwiędłą, że swój kostjum myśliwski zmieniła na zwyczajną czarną amazonkę. Spostrzeżenia te były bardzo dla niej przykre. Jakże prędko upływa życie, jak szybko zużywa się młodzieńcza żywość i siła, która za młodu wydaje się być tak niewyczerpaną. Wkrótce może nadejdzie dzień, w którym stanie się matroną o siwych włosach, która wspierając się na lasce, z trudnością wyjdzie od czasu do czasu na terasę zamkową, aby się przypatrzeć zabawie młodzieży i jej gwarnemu życiu. W towarzystwie będzie przedmiotem wielkiego, obojętnego szacunku i przestanie być kobietą i dla męża i dla całego otoczenia.

Jej zdaniem była to śmierć powolna, wyprzedzająca o 30 lub 40 lat może śmierć rzeczywistą. Dziś już o czem innem myśleć nie mogła. Resztka sił i świeżości, jaka jej pozostała nie sprawiała jej rozkoszy, gdyż dręczyła ją ciągle świadomość i że ta resztka się wyczerpie i zużyje w krótkim już przeciągu czasu. Drażniło przytem jej dumę, że to cierpienie, ta przykrość nie miały w sobie nic podniosłego.

Podniósłszy się na siodle zawołała:

— Janie, proszę cię.

Niecierpliwiła się już powolnością przygotowań, które ją już zmuszały do chwilowej bezczynności. Dzień jesienny, piękny obraz mającej spocząć wkrótce w śnie zimowym przyrody, tak łatwo wywołujący porównanie z nią samą, nasuwał myśli przykre, których chciała się pozbyć co prędzej.

Porucznik się zbliżył. Uśmiechnęła się do niego z macierzyńską czułością. Niegdyś, gdy Valdret był jeszcze dzieckiem nienawidziła go w przypuszczeniu, że jest synem jej męża, owocem pierwszej a niezapomnianej jeszcze miłości. Kilka postępków jej męża, świadczących o głębokim jego smutku wyrobiły w niej wówczas przekonanie, że namiętność ta nie została jeszcze wygładzoną i że miłość margrabiego dla niej nie zdoła zatrzeć w zupełności bolesnych wspomnień zerwanego stosunku. Ale uroczyste zapewnienia tego człowieka o charakterze tak rycerskim i honorowym, rozproszyły jej podejrzenia. Jan nie był synem Roberta. Od chwili, gdy nabrała pewności, że jej pierwotne przypuszczenia były bezpodstawne, poczęła okazywać dziecku miłość i przywiązanie. Margrabia wręcz przeciwnie z każdą chwilą stawał się dla Jana obojętniejszym i surowszym. Między opiekunem i wychowankiem nie istniało wprawdzie nigdy tkliwsze uczucie, ale z biegiem czasu zapanował między nimi pewien chłód, który u margrabiego niejednokrotnie objawiał się nawet szorstką surowością.

Margrabina spostrzegłszy to starała się wynagrodzić Janowi brak serca opiekuna. Ona tak bardzo pragnęła mieć własnego syna. Rodzaj rywalizacji, która sprawia, iż ojcowie zawsze więcej kochają córki, a matki synów, dokonał i tym razem tego, że margrabia całe swoje przywiązanie skupił wyłącznie na osobie Odetty, podczas gdy matka okazywała jej znacznie mniejszą czułość. Valdret wiedziony przeczuciem starał się o wzmocnienie uczucia przybranej matki i powoli zajął w jej sercu miejsce Odetty. Ten dziwny stosunek był jedynym rozdźwiękiem w rodzinie: pan de Ribeyran miał dla Jana, którego tajemnica jemu samemu tylko była znaną, jedynie uczucie surowej karności, trzymając go przytem zawsze zdaleka od siebie, pani de Ribeyran otaczała sierotę tkliwą miłością, stawiając go na równi z własną swą córką. Postępowanie margrabiny o tyle nie mogło za sobą pociągnąć niezadowolnienia ze strony jej męża, że młody Valdret odznaczał się wszystkimi przymiotami, jakich się od dzieci w jego wieku żąda. Wesoły i żwawy, ochoczy do zabaw i pilny w nauce, sprytny, delikatny i rozumiejący okazywane mu uczucie, na które wdzięcznem starał się odpowiedzieć sercem, musiał przy niezwykle urodziwej twarzyczce, jednać sobie wszystkich sympatję i miłość. Później, gdy począł pojmować także łączący go z pałacem stosunek, w postępowaniu jego począł się objawiać głęboki szacunek i umyślna rezerwa w zrozumieniu różnicy dzielącej go od margrabiostwa.

Obecnie trzymając kepi w ręce, zarzucił cugle swego konia na ramię i stanął przed margrabiną Pauliną. Ona z uśmiechem zwróciwszy się do niego zapytała:

— Dlaczegóż, mój drogi, nie ruszamy jeszcze z miejsca? Cóż robi pański pułkownik?

— Pan de Ribeyran jest w niepewności — odpowiedział Jan. — Polowanie zapowiada się świetnie. Według sprawozdań gajowych jest w lesie dużo jeleni i dzikiej zwierzyny. Otóż chodzi o to, by sfory psów nie rozbiegły się w czasie polowania na kilka tropów. Pułkownik chce tego uniknąć. Teraz właśnie naradza się nad planem polowania ze swoim wiernym Cadier.

— Ah! Cadier... — rzekła margrabina — on zna dobrze swój zawód, ale decyduje się z trudnością i lubi długo się namyślać. Jeden Robert zdoła z niego czasem w szczęśliwym dniu wydobyć jasne zdanie...

(Ciąg dalszy nastąpi).

przyczyniło się może najwięcej do ustalenia się wielkiej rewolucji w r. 1789. Tegoż samego hasła, tak niegdyś skutecznego, użyły żywioły opozycyjne, lecz bezskutecznie, bo zapomniały o tem, że ludzie i czasy i stosunki o całe niebo się odtąd zmieniły. W epoce bowiem żelaznych kolei, nadzwyczajnej szybkości i taniości żeglugi morskiej, a także ogromnych postępów w rolnictwie i technice, wreszcie zaś rozszerzającego się coraz więcej żywienia się mięsiwem, ryżem, jarzyną i rybami, chleb może czasem nieco podrożeć, ale braku jego już chyba nigdy nie będzie w Europie, bo Ameryka Północna, Australja i Argentyna dostarczą go na wyścigi bez zawołania nawet...

Sprzedawajcie tedy ziemianie, po myśli naszej porady przed dwoma tygodniami wygłoszonej, wasze zapasy zboża, bo ceny obecne są wcale przyzwoite, a uczyńcie to zanim jeszcze rozpoczęta na giełdach zbożowych zniżka przybierze większe rozmiary, coby was ostatecznie pozbawić mogło legalnego nawet zarobku dobrze zasłużonego. *(M. K.).*

Kronika lwowska.

Lwów 18 września.

(List oryginalny Głosu Narodu).

Lotna monografja lwowianek. — „Stancja“ i „wikt“ i pantofel. — Abnegacja lwowianek. — W domu. — Fortepjan i czytelnictwo. — Parafjańszczyzna. — „Ster“.

Dzisiejszą „kronikę“ poświęcam nadobnym lwowiankom. Nie jest to z mej strony komplement, ani męski, ani kronikarski. Kronikarz, do tego lwowski, a więc zabarwiony rozczochranemi nieco tradycjami, karmelkowych komplementów układać nie umie, a mężczyzna, który jak ja przeskoczył już dość dawno mur kawalerski, zapomniał jak się to robi. Zresztą cukierki i komplementy już się przejadły kobietom i nawet pensjonarki z wyższych zakładów żeńskich, zwłaszcza te, które są „na dokończeniu edukacji“, na taką przynętę nie dadzą się łapać... Pod tym względem lwowianka stanowi może pewnego rodzaju typ towarzyski, czy obyczajowy. Jeżeli tylko spostrzeże, iż nadskakujący jej mężczyzna, bombardujący ją komplementami na nic się nie przyda z rozkosznym półuśmiechem i ze szczerością w palących, lub rozmarzonych dużych oczach odpowiada:

— Ta, daj pan pokój! Szajdwaserem nie zdurzysz aptekarza!... Szkoda czasu i atłasu...

— Ach! atłas!... oczy pani...

— E, daj pan pokój atłasowi i moim oczom, a przysuń mi pan lepiej kwaszone ogórki..

I tak energicznie ukrajała kawał polędwicy, że aż talerz zazgrzytał ze strachu, a cóż dopiero emablujący kawaler...

Nie wiem czy możnaby strawestować: „po nad wszystkie ziem branki, milsze piękne lwowianki“ — ale są prozaiczne i tak nie rzadko praktyczne, że w męskich żyłach krew się lodem ścina i pomimo woli wybiega i plącze się po ustach uwaga: jeżeli po za drzwiami tej praktyczności nie ma nic więcej, to z taką kobietą można jeść doskonały rosół i sztukę mięsa, ale jak się człowiek naje, albo jak jeść nie może — co potem?... Czy czasem ta praktyczność nie wyrzuci mężczyzny za nawias rodziny i nie każe mu szukać po za nią tego, czego znaleźć nie może w niej?...

Kontrakt małżeński oparty na:

„Gdybyś mi dała stancję i wikt,
Kochałbym ciebie, jak nigdy nikt“ —

wystarczyć może na długo, ale nie na zawsze i nie dla każdego...

Tymczasem, charakterystycznym rysem lwowianki, jest pociąg do wszelakiego rodzaju filistrów, których „wiktem“ i „stancją“ łatwo podbić i wsadzić pod elegancki i mały pantofelek w miodowych miesiącach, a pod rozdeptany i klapiący, gdy z miodu zostały się tylko woskowe komórki...

Siedzących pod pantoflem we Lwowie za „stancję“ i „wikt“, są całe legjony. Zdawałoby się więc, że lwowianka w życiu rodzinnem, towarzyskiem, albo poza niemi, odgrywa jakąś rolę dominującą, wywiera jakiś wpływ na stosunki i ogarnia jakąś sferę szerszą i dalej sięgającą — gdzie tam! Za progiem „stancji“ i poza rondlem „wiktu“, kończy się jej panowanie tak dalece, że, co się dzieje poza niemi, nic ją nie interesuje. Nie mówię o wyjątkach i nie mówię o tych, również wyjątkowych sferach, które się ulicy przypatrują przez okna pałaców, lub przez szyby karet — lecz mam na myśli ludzi, którym się regularnie jeść i spać chce i wolą siedzieć pod pantoflem, syci i odziani, jak na wolnej stopie spacerować pod ramię z półgłodem i z półchłodem...

W żadnym kącie Polski, kobieta z taką abnegacją, powiedziałbym nawet porywczo, nie zrzeka się wszelkich wpływów za domem, jak lwowianka. U nas, nawet kwesty wielkanocnej jak się należy zorganizować nie można, bo napotyka się na wiele trudności w zjednywaniu pań do tej dobroczynnej... zabawy.

Sądziłby kto zatem, że w domu lwowianka jest czarującą królową porządku, smaku, wygody... Tak, ale trzeba, aby wiedziała o tem, że przyjdą goście, bo jeśli zadzwonią do mieszkania o którejkolwiek godzinie przed południem, lub popołudniu, a nikt się nie spodziewał wizyty, podniesie się taki rejwach w domu, jakby nadjechało pogotowie ratunkowe. Lwowianka z klasy średniej, w której kamerdynerowie nie anonsują wizyt, nigdy nie jest w domu u siebie w takiej toalecie, żeby mogła przyjąć gościa lub interesanta. W Warszawie panna w domu, mniej więcej średniej zamożności, o godzinie 9 zrana jest tak ubrana, że każdego może przyjąć — panny lwowskie, na widok gościa w rannych lub popołudniowych godzinach rozbiegają się jak kuropatwy i piszczą:

— Ach! och! o Jezus! — i buch w rozmaite drzwi, pozostawiając gościowi pogubione pantofelki...

Sam brałem udział w takiej scenie. Do ciemnego przedpokoju, gdym zadzwonił, otworzyła mi młodziutka i ładna córeczka.

— Zastałem mamę?

— Mama jest, ale...

Niezważałem na „ale“ i wszedłem do przedpokoju — panna cofnęła się do saloniku i usiadła na najbliższej kanapce.

— Niechże pani będzie łaskawa poprosić mamy.

— Proszę pana, mama nie ubrana...

— Zaczekam.

— Ale ja nie mogę iść do mamy...

— Czemu?...

— Bo... bo... bo ja także nie ubrana...

Zacząłem przyglądać się uważniej...

Panna odziana była w duży szal, a z pod niego wyglądała ciekawie nóżka biała jak marmur, maleńka, ale... bez pończoszki i trzewiczka...

Nie mogła się ruszyć z kanapki nie narażając swoich dyskretnych wdzięków na łakome oczy mężczyzny...

Że lwowianka nie bierze czynnego udziału jako siła umysłowa produkcyjna w literaturze i sztuce — tegobym ostatecznie nie uważał za nieszczęście, ale ze wszystkich kobiet w całej Polsce kobiety we Lwowie najmniej interesują się tem co się dzieje w literaturze i sztuce. Czytelnictwo wśród pięknych lwowianek jest tak niepokaźne, że mówić o niem nie warto, bo ono samo za siebie zawiele mówi...

Tylko fortepian posiada szczególniejszy kult. Od rana do późnego wieczora, na własnych i najętych fortepianach czy pianinach, przebiegają różowe paluszki lwowianki, wykazując taką siłę i cierpliwość, że tylko porównać je można z automatyczną pozytywką. Ta gra na fortepianie stanowi punkt honoru u lwowianki. Roześmieje się z całą szczerością, gdy jej zwrócą uwagę, że Mickiewicz nie napisał „Marji“ Malczewskiego, albo ze Gródek, choćby nawet ten, co leży pod Lwowem, nie pisze się przez *u*, chociaż ostatecznie wszystko mu jedno — ale zarumieni się po same misterne uszka, jeśli zmuszona jest po cichutku wyszeptać:

— Ja nie umiem grać na fortepianie...

Lwowianka mimo że mieszka w dużem mieście, że oświecają ją promienie ognisk literackich i artystycznych, mimo ponętnego zewnętrznego wdzięku i imponująco pięknej i szlachetnej rasy, jest zawsze parafjanką i tem tylko zjednywa, rozgrzesza się i nawet pociąga, że jest szczera, nie pielęgnuje w sobie obłudy i nie wydaje się za to, czem nie jest, będąc przekonaną, że z tym drobnym kapitałem umysłowym, jakim rozporządza, może być szczęśliwą, bo jej dopomoże do tego uczciwość prostodusznej kobiety...

O odporności lwowianek pod względem szerszych umysłowych horyzontów, mogłyby dużo powiedzieć tutejsze redaktorki. . Mówią one ciągle i energicznie do obrazu, ale obraz do nich ani razu...

Wszystkie zabiegi, wszystkie starania w tym kierunku, wszystkie próby, a było tego, lub jest sporo, albo poszły na marne, albo podążają kulawo do tego samego celu...

Daj Boże, aby usiłowania pani Kuczalskiej-Reinschmit, która tu od kilku miesięcy wydaje dwutygodnik dla kobiet p. t.: *Ster*, doznały lepszego losu. Pismo to, rzeczywiście, redagowane z talentem i z pewną sympatyczną energją literacką, a przytem oparte na zdrowych, choć postępowych zasadach, powinno zasłużyć na uznanie w światku niewieścim i obudzić w nim ruch dodatni, zainteresowanie żywe. I podobno, daleko poza granicami naszego miasta *Ster* zjednywa sobie szczere przyjaciółki i prenumeratorki, ale za to, na tysiąc lwowianek, nie ma trzech, nawet ze sfer wykształceńszych, któreby wiedziały, że to nie jest ster na parowcu, co płynie morzem do przylądka dobrej nadziei, lecz pismo przebijające się przez łamy piaszczyste, zwane po mazursku dziadowskiem błotem, aby się dostać do pięknych główek. do płomienistych serc lwowianek i zrobić tam jaśniej i cieplej... *Zet.*

Z KRAJU.

Biała dnia 17 września.

(List oryginalny Głosu Narodu).

Z obozu naszych wrogów.

Prasa polska omówiła należycie i rozprawiła się dość obszernie z wiecem Niemców śląskich, który się odbył dnia 12 b. m. w Cieszynie — jednakowoż muszę zaraz na wstępie do niego powrócić, gdyż pomimo kolosalnego dęcia w fanfary teutońskie i szalonej agitacji ze strony aranżerów tej mizernej wrzawy, na temat zagrożonej niemczyzny w Austrji w ogólności, a na Śląsku w szczególności, wiec wypadł wcale nędznie i blado. Inaczej być nie mogło. Cała ta klika z pastorem Haasem i burmistrzem Cieszyna, Demmlem na czele, ośmieszyła się sromotnie. Wystąpiła w szyku bojowym i samochcąc zdradziła swoją małość.

Śmiech pusty ogarniał człowieka, gdy zoczył ów tysiąc niemców, zebranych li tylko po to, ażeby popuścić żale nad niedolą Niemców austrjackich, o jakiej się nikomu nie śniło i dać folgę nieprzejednanej nienawiści do Słowian, a zwłaszcza do Polaków. Skorzystali ze sposobności i hejże na Soplicę! *Rabies teutonica* w całej swej ohydzie na jaw wystąpiła.

To stara piosnka — ani nas to nie powinno dziwić, ani gniewać. Pienią i wściekają się po prostu z tej przyczyny, albowiem czują, że panowanie swoje na Śląsku muszą w niedalekiej przyszłości na kołku zawiesić. Zostawmy ich pieniących i wściekających się na boku; miejmy baczne oko na działanie wroga — a czyńmy, co do nas należy dalej. Krzyk tej wrzawy niech nam dodaje siły i zachęty, niech nas prowadzi do walki. Zachodni Śląsk to polska dzielnica, na wskróś polska i katolicka. „Oczyścić dom, dzieci“! — Czyż pozwolimy sobie, na własnych śmieciach plwać, naigrawać i odgrażać się klice przybyszów. Jak długo ta czereda niemiecko-żydowska-odszczepieńczo-polska będzie jeszcze rabunkowe gospodarstwo na Śląsku prowadziła i ograbiała z przynależnych praw naszych braci?

Hola! — musimy mieć broń, któraby nam w przyszłości znakomicie posłużyła do obrachunku z tą garstką ultrasów niemieckich. Taką bronią będzie język polski w sądach i urzędach na Śląsku zachodnim, polskie gimnazjum państwowe i polskie seminarjum nauczycielskie w Cieszynie. Do tej chwili niestety nie mamy tej broni. Ale musimy ją mieć, choćby nam przyszło okupić ją największą ceną, lub też poprostu zdobyć na rządzie. Wszystko nam jedno. Jak ma być kwaśne, to niech będzie jak ocet. Ma być targ, — targujmy się do upadłego, ma być walka — precz z kurtoazją i Regierungsfähigkeit! Powiedzmy sobie otwarcie, jak rzeczy stoją. Tą bronią jedynie pobijemy w czambuł Niemców na Śląsku. Ale powtarzam, bez tej broni jesteśmy za słabi. Do podjazdowej wojny jesteśmy zdolni i właśnie dotychczas takowąśmy prowadzili.

Do otwartej i stanowczej kampanji siły nasze zamałe. Dziennikarstwo i społeczeństwo polskie robiło i robi co do niego należało; lud śląski i jego przywódcy dobywają ostatnich sił. Teraz kolej na delegację naszą w Radzie państwa. *Caveant Consules.*

Owe *rendez-vous* Niemców śląskich, szumnie wiecem niemiecko-śląskim nazwane, miało niektóre interesujące momenty. Ponieważ dzienniki nasze dość pobieżnie i krótko uporały się ze streszczeniem przebiegu, a natomiast polemika przybrała szerszy zakrój niż na to w gruncie rzeczy może zasługuje, postaram się o dopełnienie i zwrócę uwagę na niektóre szczegóły.

Pomimo udekorowania głównych ulic i otwarcia na oścież ratusza dla przybyłych na zjazd Niemców, na pierwszy rzut oka uderzało, że cała ta machinacja to sztuczny wytwór tracącej grunt pod nogami, a wodzącej obecnie rej na śląsku kliki szowinistów w rodzaju Schönerera, Ira, Wolfa, i podobnych do nich bohaterów obecnej doby. Któż tam był? Kilku posłów, kilkudziesięciu na pocie czoła polskiego robotnika spanoszonych fabrykantów, trochę mieszczaństwa a reszta, to inteligencja wszelakiego autoramentu i naturalnie żydzi, którzy na Śląsku są do szpiku i kości Niemcami. O jakimś entuzjazmie lub zainteresowaniu się wśród ludności, ani mowy być nie mogło, gdyż ta jest *par excellence* polską.

Porównując wiec polski z 1 sierpnia, ze zjazdem niemieckim 12 września, natychmiast przychodzi na myśl przysłowie nasze ludowe, że, gdzie konia kują, tam zaraz żaba nadstawia nogę. Ale za to butą i zuchwalstwem góruje nad wiecem polskim.

Tam było poczucie krzywdy, brażonej godności narodowej, świadomość swej przewagi i siły — więc nastrój wypadł imponująco i poważnie. Tu zaś, menerzy obstrukcji świadomi byli swej niemocy, więc dęli w piszczałki lojalności, a puzony pangermańskich aspiracyj, co zbliska cuchło zdradą stanu. Niekłamaną sympatię okazywali im niektórzy przedstawiciele władz rządowych i autonomicznych; gdzieindziej tego rodzaju wybryki spotkałyby się z zasłużoną karą. Bohaterami tego dnia byli: poseł do rady państwa, dr Schücker i dr Türk, poseł na sejm opawski. Dr Schücker, słynny z czasów szalejącej obstrukcji w radzie państwa, gdzie to na trybunie jadł i pił, a nawet nocować pragnął; przedstawił się jako urzędnik z Chebu i w bombastycznych frazesach wzywał do krucjaty przeciwko Badeniemu, Polakom i Czechom. Prym atoli dzierżył Türk. Mowa jego, rewolwerowo-karczemna, zasługuje na bliższe rozpatrzenie. Takiego steku nienawiści, oszczerstw, fałszów i jadowitej perfidji, przybranej w grubijań-

ską formę i miotanej na Polaków, dawno nie mieliśmy sposobności słyszeć. Na początku zaraz uderzył na działalność inspektora szkolnego w Białej, p. Pelikana i na niezatwierdzenie przez radę szkolną krajową we Lwowie pewnego pastora, znanego z polakożerczych tendencyj, na godność prezbytera gminy ewangielickiej w Białej. O tym ostatnim wypadku pisałem dość obszernie swojego czasu, z końcem zimy, w waszym dzienniku, dlatego pomijam go. Pan Pelikan, sumienny urzędnik a przytem prawy Polak, oddaje nam nieocenione przysługi w Białej. Paraliżuje zachcianki i zabiegi germanizatorów w Białej na polu szkolnictwa, wskutek czego oni nienawidzą go serdecznie. Potępienie działalności p. Pelikana, wydane przez usta takiego zaciekłego wroga Polaków, jakim jest dr Türk może tylko zaszczyt i chlubę przynieść p. Pelikanowi. Bodaj się tacy na kamieniu rodzili, tutaj na kresach — gdyż takich ludzi nam tutaj potrzeba.

Wracając do mowy dra Türka, której koniec zakrawał na walkę z wiatrakami, a on sam zabawił się w Don Kiszota na ostatku, niepodobna się oprzeć komicznej wesołości, na widok niektórych dawnych horoskopów, jakie zebranym roztoczył, gdyby zachodni Śląsk przypadł kiedyś Galicji. Tu już zdrowy rozsądek nie ma nic do powiedzenia, poczyna się odtąd majaczenie, które sprowadza zwykle nie tak *febris teutonica* jak *delirium*. Plótł niestworzone rzeczy, że majątki ziemskie i posiadłości obniżyłyby się szalenie w cenie, miasta by się wyludniły i opustoszały, zamieniłyby się w pustynie. Podatki wzrosłyby dziesięć razy tyle, a kanceliści sądowi nie baliby się ministra sprawiedliwości. Wskazał na pograniczne miasta i miasteczka galicyjskie, jak Żywiec, Andrychów, Kęty i Wadowice, które nie mogą się rozwijać i żyć, a nie mogą także umrzeć. Mogę zapewnić każdego, że tak źle nie jest. Kasa oszczędności w Bielsku mogłaby w tej sprawie także słówko powiedzieć, wiele i ile to kapitałów lokują rocznie nasi mieszczanie kresowi tamże. Zdałoby się tylko większego ducha narodowego — bo ten jest bardzo mały na kresach, a wtedy tacy bohaterowie jak Türk, przestaliby się nami zajmować.

Wypowiedziawszy nareszcie wszystko, co mu na sercu leżało, dr Türk chwycił się, jak pijacy płota, szlachty polskiej i obdarzył ją epitetem ordynarnym: „Gegen Dumheit der Menschen kämpfen auch die Götter nicht“.

W podobny sposób mówił dr Demmel, sławiąc niemców śląskich, jako przedmurze przeciwko slawizmowi ze wschodu, i jako niosących kulturę niemiecką na wschód; radził nam, zamiast wydawania pieniędzy na gimnazjum polskie w Cieszynie, użyć ich na budowę 20 lub 30 szkół w Galicj. I szkoły będą w naszym kraju i gimnazjum polskie będzie w Cieszynie. Niech o to głowa dra Demmla nie boli.

Następni mówcy: dr Menger i zgermanizowany czech, burmistrz Opawy, Rochowanski, dostrajali się do ogólnego tonu. Odczytanie nadesłych telegramów, z których wyróżniał się telegram marszałka krajowego, hr. Savisch-Mönnicha, zakończyło tę wielką hecę przeciwko Polakom.

Epilog był godny prologu — śpiewając „Wacht am Rhein“ — rozeszli się zgromadzeni.

A socjaliści? — nie było ich.

A my? — pracujmy i nie ustawajmy w walce. Zachodni Śląsk nasz — bo polski. *R. B.*

Stanisławów, d. 17 września.

(List zaczerp. ze „Sł. p.“)

Zawsze oni.

W Stanisławowie przed sądem przysięgłych rozpoczął się dnia 17 września br. proces przeciw bandzie opryszków kolejowych, oczywiście żydów. Oto szanowne nazwiska: 1. Abraham Engländer, urodz. w Nowym Sączu, lat 40, domokrążca ze Stanisławowa, karany za zbrodnię oszustwa i rozmaite przekroczenia; 2. Ignacy Grünberg, 53 lat, wydalony za zbrodnie ze wszystkich krajów koronnych austrjackich, mimoto w ostatnich czasach w Stanisławowie zamieszkały i wrzekomo handlem starożytnościami się zajmujący, wreszcie 3. Leiba Kornblau, zwany Chaimem Mechlem, ur. w Tudorowie, lat 37, faktor z Czortkowa.

Dnia 4 czerwca 1895 r. przejeżdżał przez Stanisławów do Czerniowiec kupiec ze Starego miasta, Aron Aberdamm. Na peronie w Stanisławowie zbliżył się do niego nieznany mu obywatel mojż. wyznania, który zrobił mu propozycję, ażeby dalej razem jechali. Pan Aberdamm nic nie miał przeciwko temu, tem więcej, że nowy jego znajomy obiecał mu, że się postara o osobne *coupé*.

Zaledwo jednak konduktor drzwi wagonu im otworzył, włoczyło się za nimi kilku obywateli mojżeszowego wyznania, z których jeden, przedstawiwszy się towarzystwu jako „domokrążca“ ze Stanisławowa, wydobył z kieszeni złoty zegarek i proponował towarzyszom podróży kupienie go, następnie zaś, kiedy myśl ta do przekonania podróżnych nie trafiła, grę o zegarek w trzy karty. Grano najpierw o zegarek, następnie zaś o gotówkę, o podwójną stawkę. Aberdamm, który dotychczas nad namiętnościami swojemi panował, dał się powoli w grę wciągnąć i namówić do „próby“ ale w spółce z jednym z „towarzystwa“. Spólnik ten wydobył w tej chwili z zanadrza pugilares i nie patrząc, ileby się w nim znajdowało, postawił go cały na jedną kartę. Karta przegrała. Otworzono pulares, znajdowało się w nim 180 złr. Wobec tego zażądał „domokrążca“, który „bank trzymał“ od Aberdamma wypłacenia połowy sumy zawartej w pugilaresie, to znaczy 90 z r.

Nie pomogły protesty Aberdamma, który zapóźno się spostrzegł, że wpadł w pułapkę. Rzucono się na niego formalnie, tak, że widział się zmuszonym 90 zł. „bankierowi“ wypłacić, poczem odszedł do następnego oddziału, gdzie wkrótce usnął. Obudziwszy się w Ottynii spostrzegł z przerażeniem Aberdamm, że brakuje mu złotego zegarka wraz z łańcuchem, wartości 340 zł. oraz pugilaresu z całą gotówką 140 złr. Z towarzyszy podróży, do których przed chwilą miał szczęście przegrać 90 zł. nie było już ani jednego, inni zaś podróżni nie umieli podać mu nazwisk towarzyszy przyjemnej zabawy.

W zupełnie podobny sposób ograli oskarżeni w trzy karty księdza (!) Józefa Skwirczyńskiego, proboszcza z Mogielnicy koło Budzanowa, którego obrabowali na 380 złr., następnie zaś Władysława Henniga, kierownika kopalni w Schodnicy i Michała Chaszewskiego z Sapowa pod Kołomyją. Od pierwszego wydarli 15 zł., od drugiego zaś wszystko co miał, 37 zł.

Oszukańcza gra w trzy karty polegała na podstępnem porozumieniu się wspólników, z których jeden zawsze grywał do spółki z upatrzoną ofiarą. Karty były oznaczone numerami i grający stawiał na pewien numer kart, wyłożonych przez bankiera. Ponieważ bankier kładąc karty, używał tak zwanej wolty, musiał grający mylić się co do tego, gdzie karta z wybranym numerem jest położona, doradca zaś, członek szajki, wiedział zawsze, znając się na tym szulerskim fortelu, która karta na pewno nie wygra i na tę zawsze kazał ofierze stawiać, czem przysparzał oczywiście bankierowi zysku.

ZE ŚWIATA.

Paryż d. 16 września.

(List oryginalny Głosu Narodu).

Napoleońska zagadka.

Wypadkiem dostała się do rąk moich broszura, wydana przed czterdziestu laty, a będąca dziś bibljograficzną rzadkością pierwszego rzędu. Nosi ona sensacyjny tytuł: „Napoleon Bonaparte, zwany Ernestem Grafem, czyli zagadka dotąd nierozwiązana“. Chodzi tu o rzekomego syna Napoleona I i damy z niemieckich sfer dworskich. Dotychczas znamy wielu nieślubnych synów cesarza. Najbardziej znanym był hr. Walewski, który nawet za Napoleona III-go piastował tę ministra spraw zagranicznych. Ernest Graf miał znacznie mniejsze szczęście, niż jego brat przyrodni.

Gdy Napoleon przed swoją rosyjską kampanją w 1812 r. bawił w Dreznie, poznał tam hr. Karolinę Augustę Kielmansegg, z domu Schönberg. Pamiętniki opowiadają, iż z niepospolitą urodą łączyła ona żywy i ekscentryczny umysł. Córka saskiego marszałka dworu, zaślubiła w dziewiętnastym roku życia hr. Augusta de Lynar, który w cztery lata później zmarł tajemniczą śmiercią. Jakiej opinji używała podówczas piękna hrabina, świadczyć może uporczywa pogłoska, że ona sama zamordowała swego męża. Po dwóch latach wdowieństwa wstąpiła w ponowne związki małżeńskie z hr. Kielmansegg, który wówczas zajmował stanowisko hanowerskiego posła. W Dreznie poznał Napoleon piękną hrabinę i, jak wieść niesie, zawiązał z nią bliższe stosunki. Faktem jest, iż w kilka miesięcy później urodził się hrabinie w Reisewitz syn, który zaraz po urodzeniu znikł bez wieści, w kilka zaś dni później hr. Kielmansegge rozwiódł się ze swą małżonką.

Dnia 24 czerwca 1830 r. przybył do Drezna młody człowiek, który wnet aresztowany został przez policję, gdyż nie posiadał żadnych legitymacyj i nie umiał wykazać środków utrzymania. Powstanie z d. 6 grudnia 1831 r., podczas którego zburzono więzienia, przywróciło mu wolność. W nagrodę dzielnego zachowania się w czasie rewolucji odznaczył książę regent Fryderyk August nieznanego młodzieńca, który przybrał nazwisko Ernesta Grafa, krzyżem zasługi i wyrobił mu miejsce protokolanta policyjnego. Osiemnaście lat przeszło od tej chwili spokojnie.

Gdy w r. 1848 Ludwik Napoleon został prezydentem rzeczypospolitej francuskiej, zawezwał Grafa do siebie ambasador francuski hr. Reinhard i radził mu udać się do Francji, dowiedzieć się tam o swym pochodzeniu i wnieść podanie do prezydenta o zapomogę. Idąc za jego radą udał się Graf w rzeczy samej do Paryża, gdzie otrzymywał stałą pensję od saskiego poselstwa i przedsięwziął doradzone mu starania. Podanie i list do prezydenta pozostały jednak bez skutku, wkrótce zaś pojawił się w jego mieszkaniu komisarz policji i wezwał go urzędownie do opuszczenia Francji.

Graf powrócił do Drezna, Minister Beust przyjął go bardzo życzliwie i zachęcił do dalszych kroków i starań. Graf odznaczał się zupełnem podobieństwem rysów do Napoleona I i w tem upatrywał dostateczne uzasadnienie swych domniemań. Z prośbą o poparcie zwrócił się on nawet do króla saskiego, od którego odebrał następującą odpowiedź: „J. K. Mość nie życzy sobie mieszać się do tak wysokich tajemnic rodzinnych i pragnąłby raczej, by ich wcale nie poruszano.“ Wtedy chwycił się Graf doraźnego środka. Wydał broszurę opisującą jego pochodzenie i prawa i uroczyście przybrał nazwisko Ernest Graf, Napoleon Bonaparte. Broszura ta wywołała niesłychaną sensację. Wszystkie dzienniki podały podobiznę „syna Napoleona I“ i jego domniemanej matki, wiele zaś z nich zaczepiało w obelżywych słowach Napoleona III. Bohater tej sensacji po ogłoszeniu tej broszurki, przycichł nagle. O ile się zdaje otrzymał wysoką pensję od rządu francuskiego i osiedliwszy się we Włoszech, spokojnie dokonał swego życia.

Z okazji odnalezienia zapomnianej dawno broszury, podjęto na nowo badania tej ciekawej sprawy, mające wykazać, czy Ernest Graf był zwyczajnym szantażystą, awanturnikiem, czyteż w rzeczy samej miał prawo przyznawać się do pokrewieństwa z Napoleonem III. *K. W.*

Część urzędowa.

Konkursy rozpisują: Rada szkolna okręgowa w Kamionce strumiłowej na 36 posad nauczycielskich. Termin do 25 października. — Wydział krajowy na jedno stypendjum z fundacji Agenora hr. Gołuchowskiego w kwocie 60 złr. dla ubogich młodzieńców, którzy ukończyli szkołę ludową w jednej z gmin byłego powiatu radymieńskiego i uczęszczają do szkół wyższych. Pierwszeństwo mają synowie włościan, termin do 15 listopada.

Konkurs. W celu nadania czterech stypendjów z galicyjskiego funduszu krajowego, począwszy od pierwszego półrocza 1897/1898, a mianowicie: dwóch stypendjów o rocznych 300 złr.. jednego stypendjum o rocznych 350 złr., jednego zaś w kwocie 400 złr. wa. rocznie, ogłasza się niniejszem konkurs. Stypendja te przeznaczone są wyłącznie dla ubogich a celujących uczniów narodowości polskiej, lub ruskiej, uczęszczających do średnich, lub wyższych szkół handlowych. Nadane stypendjum będzie pobierane przez jeden rok, może być jednak w miarę rozporządzalnych funduszów, oraz pod warunkiem wytrwałej pilności stypendysty, jego wzorowych obyczajów i celujących postępów w nauce — pozostawione aż do prawidłowego ukończenia studjów handlowych, a następnie ewentualnie jeszcze przez ros jeden celem odbywania praktyki handlowej w jakim większym domu handlowym za granicami kraju. Prawo rozdawania tych stypendjów przysługuje Wydziałowi krajowemu królestwa Galicji i Lodomerji wraz z Wielkiem Księstwem Krakowskiem. Kandydaci, ubiegający się o te stypendja, winni najdalej do dnia 20 października 1897 wnieść podania za pośrednictwem przełożonej władzy szkolnej do Wydziału krajowego królestwa Galicji i Lodomerji wraz z Wielkiem Księstwem Krakowskiem i załączyć do nich świadectwo chrztu, świadectwo ubóstwa i moralności i świadectwa szkolne. — Wreszcie przedłożyć mają także pisemne zobowiązanie się, że w razie uzyskania stypendjum, po wykształceniu się w zawodzie handlowym będą wykonywali swój zawód w Królestwie Galicji i Lodomerji wraz z Wielkiem Księstwem Krakowskiem przynajmniej przez lat dziesięć. Stypendysta, któryby nie dopełnił tego warunku, będzie obowiązany zwrócić funduszowi krajowemu kwotę otrzymaną tytułem stypendjum wraz 5 prc. odsetkami. Bliższe warunki wypłaty stypendjum będą określone w dekrecie stypendyjnym. *Wydział krajowy.*

Konkursy rozpisują: Sąd obwodowy w Tarnowie na posadę pomocnika woźnych z poborami 375 złr. Termin do 14 października. — Wydział krajowy na jedno stypendjum z fundacji ś. p. ks. Tomasza Kiełbusiewicza w kwocie 200 złr. dla uczniów kraj. szkół gimnazjalnych, realnych lub rolniczych, krewnych fundatora. Termin do 15 listopada. — Sąd obwodowy w Wadowicach na posadę woźnego w Makowie z poborami 312 złr. 50 ct. i umundurowaniem. Termin do 16 października. — Wydział powiatowy w Ropczycach na posadę akuszerki okręgowej z siedzibą w Wielopolu. Płaca stała 100 złr. rocznie. Termin do 15 października. — Wydział kraj. na stypendjum z fundacji dr Antoniego Kaczkowskiego w kwocie 40 złr. dla ubogich uczniów szkół ludowych, krewnych fundatora, z fundacji Jana Franciszka Kazimierza Sozańskiego w kwocie 250 złr. dla ubogich uczniów wydziału prawniczego, lekarskiego lub akademji technicznej w obrębie; z fundacji Stefana Mogiły Stankiewicza w kwocie 200 złr. dla uczniów szkół publicznych, z pomiędzy dziewcząt zaś dla tych przedewszystkiem, które kształcą się na nauczycielki, krewnych fundatora. Termin podań o wszystkie stypendja do 15 listopada. — Sąd powiatowy w Ślemieniu przyjmie natychmiast pisarza za wynagrodzeniem 30 złr. miesięcznie.

Konkursy rozpisują: Magistrat miasta Brodów na posadę weterynarza miejskiego z płacą 600 złr. i czterema kwinkwenjami po 100 złr. Termin do końca września. Urząd gminny w Tłustym pow. zaleszczyckiego na posadę lekarza miejskiego z płacą 400 złr. Termin do 20 bm.

Konkursy rozpisują: Dyrekcja poczt i telegrafów we Lwowie na posadę ekspedjenta w Kalnicy w powiecie liskim. Pobory 430 złr., kaucja 200 złr., termin do 15 bm. — Rady szkolne okręgowe: w Zaleszczykach na kilka posad tymczasowych nauczycieli; w Borszczowie na posadę kierownika 2-klasowej szkoły w Szuparce; w Pilznie na posady nauczycielskie przy szkołach jednoklasowych w Dębowej, Nawsiu brzosteckiem, Kamienicy górnej i Mokrem, oraz na posadę młodszych nauczycieli, lub nauczycielek przy 2-klasowych szkołach w Róży i Zassowie; w Kołomyi na posadę nauczycielską w Rungurach. Termin wszędzie do 13-go października. — Sąd powiatowy w Muszynie przyjmie zadjetarjusza z wynagrodzeniem 25 do 30 złr.

CO ŻYCIE NIESIE.

UWAGI.

Na widowni politycznej życia naszego kraju wystąpiła w burzliwych chwilach ostatnich wyborów do parlamentu postać nowa, mało szerszym kołom znana, która jednakowoż odegrać może poważną rolę wśród ruchu galicyjskich stronnictw. Jest nim poseł włościański z kurji Jasło-Krosno Gorlice, młody książę Paweł Sapieha. Kandydatura jego miała swoje dziwne koleje. Książę Sapieha był starostą. Że jako starosta kandydował, nic w tem dziwnego w Galicji. Że jednak kandydował wbrew woli rządu, wbrew wyraźnemu podobno zakazowi namiestnika, że kandydat-starosta z polecenia władz lwowskich czy centralnych był jak najusilniej zwalczany przez swoich kolegów, między którymi osławiony p. Gubatta z Gorlic oczywiście rej wodził — to była rzecz niebywała, dziwna, tajemnicza. Każdy z nas zadawał sobie pytanie, jakie mogły być powody tej wojny domowej wśród galicyjskich królików. Pogłoski były tem dziwniejsze, że ks. Paweł Sapieha uchodził od chwili powrotu swego z podróży po Azji, (z której zajmujące i pełne prawdziwego pisarskiego talentu sprawozdania zwróciły powszechną uwagę literackich kół) za desygnowanego delegata namiestnictwa w Krakowie, w tym biednym Krakowie, któremu należałby się raz przecież przedstawiciel władzy o szerszych widnokręgach umysłowych i politycznych! Wbrew tym widokom, książę Paweł Sapieha spotykając się odnośnie do swojej kandydatury z szykaną przełożonych — z najzimniejszą krwią podał się do dymisji, zrzekając się dalszej urzędniczej karjery i poświęcając się wyłącznie życiu publicznemu.

Tak czyni tylko człowiek, który chce z sobą wnieść cokolwiek więcej prócz swego nazwiska w życie publiczne i który na przeświadczenie, że ulegając naciskowi, nie spełniłby swego obywatelskiego obowiązku. To też przypatrując się na wiosnę z dziennikarskiej galerji fizjonomji nowej Izby, mimowoli szukałem oczami tego opozycyjnego starosty, który przedstawiał dla mnie tak ciekawy polityczny znak zapytania. Wskazano mi nakoniec człowieka młodego, wysmukłego, o twarzy dziwnie ujmującej pewną szlachetnością, dumą, a jednak i prostotą, o pięknych rysach twarzy, z wrokiem, w którym płonął ogień zapału. Stał w ławkach na przeznaczonem dla siebie miejscu nie mieszając się do grupy kolegów uganiających się pomiędzy bufetem a ławą ministrów, ściskających w głębokim ukłonie rękę Gleispacha, lub umizgających się do Gautscha. Było głosowanie: zaczął je Abrahamowicz, wołając naprzód „Ja!" potem „Nein!" potem znowu „Ja!" co wywołało w sali śmiech homeryczny. Głosują dalej inni, najhuczniej Młodoczesi, manifestując swoje prawa językowe donośnem „Ano!"; za ich przykładem idą Słoweńcy, Rusini, Włosi, Rumuni, chłopi polscy oddając głos we własnym języku. Tylko Niemcy i... Koło polskie „jajują" i „najują".

Nagle z trybuny pada nazwisko „Sapieha". Po raz pierwszy na skrajnej prawicy rozlega się rzucone dźwięcznym, śmiałym głosem: „Tak!" Panowie z Koła oglądają się po za siebie. Cóż to za warchoł znalazł się w zgodnym chórze! Ach, to ten książę! Widzę, jak jeden z polskich kandydatów na ministrów wzrusza lekko ramionami... Doprawdy dziwny, dziwny starosta galicyjski!

Od tego czasu nazwisko księcia Pawła Sapiehy niepowtarzane przez dzienniki, usunęło się z pod naszej uwagi. Zagadka konfliktu z wolą przełożonych i z Gubattą pozostała niewyjaśniona. Korespondent jasielski, zapytywany przez nas jeszcze poprzednio, odpisał: „Książę Paweł Sapieha cieszy się u nas jak największym szacunkiem. Mało kto jednak wie co o nim bliżej. Niecierpi go tylko p. Gubatta i jego to machinacjom przypisać należy sprzeciwienie się Namiestnika i dymisję księcia. Oczywiście, nienawiść Gubatty przynosi mu tylko zaszczyt". Poprzestaliśmy na tem wyjaśnieniu mniemając, że w istocie chodzi tu tylko o nieporozumienia czysto towarzyskiej, czy służbowej natury. Aż nagle dziś tajemnica się wyjaśnia. Oto książę Sapieha wydał drukiem „sprawozdanie poselskie", ponieważ, jak sam książę oświadcza, „z osobistych niskich pobudek nie dopuszczono do tego, aby zaproszenia na sejmik relacyjny do Jasła mogły dotrzeć do wyborców powiatu gorlickiego". Cóż dziwnego! Gubatta-basza nie lubi jak mu macić spokój zaprowadzony siłą pięści w jego wilajecie! A ten książę, to oczywiście wprost niebezpieczny, zagrażający galicyjskiemu pokojowi publicznemu człowiek, bo oto słuchajmy co pisze w swojem sprawozdaniu:

„Żydzi, to przedstawiciele materjalizmu, komunizmu, przewrotu na całej linji, zrównania wszystkich i wszystkiego, zastąpienia indywidualności i jej praw, albo numerem, albo przez państwo i jego wszechmoc. W tej mętnej wodzie dla takich paniczów, jak dr Adler, żniwo bezgraniczne, po karkach tłuszczy wysoko się wychodzi, a mając wrodzony, odwieczny, tradycjonalny wstręt do pracy w „pocie czoła", a łatwość ogromną do tego, co w szerszem słowa znaczeniu nazywa się „spekulacją" idzie się z poczuciem pewnego zwycięstwa w tę walkę, gdzie się upośledzonych, odebrawszy im naprzód moralność i religię, judzi przeciw wszystkiemu, co boskie i boskim porządkiem się rządzi i kieruje. Wielką, nad wszystkiemi innemi górującą sprawą, równorzędną z kwestją autonomji przeciw centralizmowi, jest sprawa walki aryjczyków przeciw semitom. Jeżeli społeczeństwa nie pójdą w kierunku, w którym chrześcijańsko-socjalni przodują, to czeka ich poganizm, barbarja, zastąpienie imienia ludzkiego liczbą".

Ach! Teraz rozumiemy już wszystko! Jakżeż książę namiestnik, który z żydami robi traktaty przedwyborcze, oddając im na łup spoczynek niedzielny — może tolerować takiego starostę i posła! Jakżeż p. Gubatta, którego wpływ, potęga, znaczenie, szacunek opiera się na żydach — mógł ścierpieć takiego kolegę i popierać takiego kandydata! Jakżeż komitet centralny forsujący narodową kandydaturę Kolischera chwalący, obywatelskie zasługi żydów i narzucający chrześcijanom Polakom posłów z pejsami — może tolerować takiego męża zaufania! Jakżeż Koło polskie kruszące wraz z gospodynią p. Abrahamowicza kopję w obronie żydów chodorowskich i stawiające ich interes przed interesem polskiego gimnazjum w Cieszynie, mogło sobie życzyć takiego członka! Jakżeż p. Koźmian wreszcie, ogłaszający antysemitów za anarchistów, mógł udzielić dziennikarsko-rządowej sankcji, takiemu Ravacholowi, Valliantowi, Caseriowi, Angiolittowi o polskiem, pięknem, historycznem, książęcem nazwisku...

Dajmy jednak pokój namiestnikom, Gubattom, komitetom centralnym, Kołom polskim i Koźmianom — a dziękujmy Bogu z całego serca, że znalazł się polski arystokrata, który w tych smutnych czasach, umie po polsku i po chrześcijańsku czuć i myśleć. Piękną ma przed sobą przyszłość, piękne powołanie, piękne zadanie ten młody książę wybrany posłem chłopskim, który pierwszy w naszej delegacji ujmuje i podnosi wysoko polski sztandar demokratyczno-katolicki i proklamuje odważnie walkę z wrogami naszego plemienia i naszych ideałów! Dokoła tego sztandaru gromadzą się już olbrzymie tłumy, którym brakowało jak dotąd wodza, zdolnego poprowadzić ich do czynnych walk politycznych. To też na księcia Pawła Sapiehę od dziś dnia zwrócą się już z uwagą i sympatją oczy tysiąców. Niechajże ich zaufania nie zawiedzie i niech dalej idzie po tej drodze, na którą tak pięknie wstąpił. Tylekroć rozczarowani, tak bardzo zrażeni, tak gruntownie zniechęceni, my z za dziennikarskich naszych stolików spełniać możemy tylko przygotowawczą, lub pomocniczą rolę i pomimo wszystko nie przestaniemy jej spełniać, wierząc w prędsze czy późniejsze zwycięstwo naszej idei. W ostatnich czasach ogarniał nas jednak większy niż kiedykolwiek niepokój, na widok jak indywidua z pod ciemnej gwiazdy, jednostki o brudnej przeszłości i nieciekawej teraźniejszości dla marnej spekulacji wciskać się chciały w nasze szeregi, niezorganizowane jeszcze niestety, i pierwszą próbę tej organizacji skazić wysuwaniem na pierwszy plan swoich skompromitowanych nazwisk... Tem skwapliwiej witamy w naszem gronie to nieskazitelne, dumne nazwisko, z którego przemawia dziejowa nasza pełna chwały przeszłość, tem chętniej i radośniej wysuwamy je na czoło...

* * *

Listy z kongresu socjalistów pisane przez towarzysza Baranka, posła Ośliklewicza i doktora Duftenlocha muszę znowu odłożyć niestety do przyszłej niedzieli, bo dziś resztę zostawionego mi przez redakcję miejsca poświęcić mamobowiązek sprawie miejskiej, która stanowi ciekawy przyczynek do gospodarki Kłosowskich z jednej a Propperów i Seinfeldów z drugiej strony.

Oto wiadomo szanownym czytelnikom, że jedną z chlub Krakowa, odróżniającą go zaszczytnie od cywilizacyjnie zaniedbanej nadpełtwiańskiej stolicy, są... maszyny Tallarda. Piękne czytelniczki wybaczą mi, że muszę pisać o takich brzydkich rzeczach, ale niestety maszyny Tallarda są równie, a może nawet nierównie więcej, nam potrzebne niż wszystkie np. pachnące wyroby firmy Ihnatowicza, któremi Lwów ze swojej strony tak słusznie się szczyci. Otóż jeżeli dla zdrowia naszego miasta potrzebne są maszyny Tallarda, to znów dla maszyn Tallarda potrzebne są konie, któreby je ciągnęły,— koniom zaś na to, aby miały siły ciągnąć maszyny Tallarda niezbędny jest owies. Pośrednio wynika stąd, że miastu potrzeba owsa. Za owies trzeba płacić pieniądze, że zaś tam gdzie płacą pieniądze zawsze pierwej są żydzi niż Chrześcijanie, przeto te pieniądze biorą żydzi, dostawiając miastu owies. Oczywiście *Głos Narodu* wyraziłby przekonanie, że byłoby lepiej gdyby dostawa była w ręku Chrześcijan, ale to jest stanowisko... partyjne, nieobywatelskie, niechrześcijańskie, pozbawione braku miłości bliźniego, tchnące nienawiścią rasową...

Niestety konie magistrackie podzielały rasową nienawiść *Głosu Narodu*, bo poczęły na żydowskim owsie w sposób przerażający chudnąć i spotkałby je niezawodnie los *Dziennika krakowskiego*, który jak wiadomo zczezł także na żydowskim owsie, gdyby nie energja p. Gracy, urzędnika budownictwa miejskiego i zwierzchnika tallardowskich maszyn, który nie wierząc w nieuzasadnione uprzedzenia partyjne koni, postanowił rzecz zbadać do gruntu. Z inicjatywy p. Gracy magistrat przeprowadził kontrolę owsa, który w imieniu gminy odbierał od dostawcy — współżyda... czci i zaufania godny radca Schmelkes. I cóż się pokazało? Oto że owies odbierany przez radcę Schmelkesa, którego ½ litra poddane zostało próbie, zawierał aż 49% owsa rzeczywistego, a tylko 51% przymieszki: pośladu, jęczmienia, wyki i plew!! Magistrat nasz wobec takiego stanu rzeczy musiał uwzględnić wstręt koni do żydowskiego owsa, a mniemając, że za oszustwo nie tylko ludzi się nie wynagradza, ale zazwyczaj pakuje się do kryminału, wydał polecenia biuru rachuby, aby czcigodnemu dostawcy, skoro się po pieniądze zgłosi, odmówiono wypłaty aż do chwili przynajmniej, kiedy prezydent miasta powiadomiony o stanie rzeczy nie powie, co z tym fantem czynić należy.

Prezydent, tak jak mu nakazywał jego obowiązek, przedstawił całą sprawę sekcji ekonomicznej Rady miejskiej. Sekcja ta, która jak wiadomo, uwieczniła się planem budowy żydowskich wychodków przed katolickim kościołem, postanowiła z uporem, którego dowód w tamtej sprawie złożyła, pozostać i w tej sprawie wierną tradycji. Bo wiecie jaka zapadła uchwała? Myślicie może, że na przyszłość kazano magistratowi brać owies u Chrześcijan? że polecono przynajmniej chrześcijańskiemu radcy pilnować dostawy? że poradzono Schmelkesowi, aby wystąpił z rady, albo przynajmniej z własnych pieniędzy zapłacił za pośląd, jęczmień, wykę i plewy, któremi z jego łaski magistrackie konie karmiono? Gdzietam! Oto na wniosek radcy Stryjeńskiego uchwalono wyrazić magistratowi surową naganę za to, że śmiał odmawiać zapłaty za owies, który radca miejski Schmelkes za dobry uznał i zapowiedziano raz na zawsze, że co powiedzą: Schmelkes, Propper, Seinfeld, albo którykolwiek inny radca, to dla magistratu musi być święte i nietykalne! A więc niech zdychają głupie antysemickie zwierzęta, byleby godność Schmelkesów szwanku nie poniosła!

Oczywiście pamięć sekcji ekonomicznej rady miejskiej krakowskiej pod koniec dziewiętnastego wieku przejdzie do potomności, a imiona jej członków sławione będą słusznie we wszystkich bóżnicach jako mężów zasłużonych około interesów i chwały żydowskiego plemienia... *Audax.*

KRONIKA.

Kraków dnia 19 września.

Kalendarz kościelny Dziś niedziela, Januarego, męczennika; jutro Eustachego, biskupa i Faustyna.

Kalendarz astronomiczny. Wschód słońca rozpoczął się dziś o godzinie 5 minut 24, zachód przypada o godzinie 5 minut 43, długość dnia godzin 12 minut 19

Kalendarz rybacki. Od połowy września łowić wolno wszelką rybę wyjąwszy łososia i pstrąga.

Kalendarz myśliwski. W miesiącu wrześniu wolno polować na: jelenie, kozły (rogacze) zające i lisy; na słonki, jarząbki, cietrzewie, głuszce, bażanty, kuropatwy, przepiórki i dzikie gołębie oraz na ptactwo wodne i błotne w ogólności.

Ochraniać należy: Słonki, łanie, kozły, cielęta, szpiczaki, i borsuki, oraz kury głuszce i cietrzewie.

Stan powietrza. Dnia 18 go września o godzinie 6 rano barometr poszedł w górę, temperatura 9°,3 Cm.; o godzinie 2-giej popołudniu ciśnienie powietrza 737,8; ciepłota 16°0 C., wiatr zachodnio-południowy.

Repertuar teatru miejskiego.

— W niedzielę, 19 września: „Urzędowa żona", sztuka w 5 aktach według noweli A. H. Savage'a (po raz 18).

Kupujcie tylko u chrześcijan!

Kornel Ujejski jest ciągle w stanie beznadziejnym. Wczoraj zwróciliśmy się telegraficznie do p. Romana Ujejskiego w Chołojowie z zapytaniem o

zdrowie sędziwego poety. Dziś otrzymaliśmy odpowiedź, nadaną z Chołojowa o godz. 11 m. 20 w południe: „Od wczoraj ojciec leży w ciągłym, nieprzerywanym śnie, pokarmów nie przyjmuje żadnych".

*** Feljeton teatralny** z powodu braku miejsca odkładamy do przyszłego numeru. Na razie zaznaczamy zupełne powodzenie wczorajszej farsy Schönthana i Kadelburga „Na cel dobroczynny", w której główne role odegrali pp. Roman, Siemaszko i Sobiesław, oraz pp. Wojnowska i Trapszówna.

*** Odezwa**. Odbieramy następujące pismo, które zamieszczając gorąco polecamy uwadze i sercu czytelników: Znany jest wiernym obraz N. P. Marji z Dzieciątkiem Jezus w kaplicy kościoła OO. Karmelitów w Krakowie na Piasku. Jak obraz ten przed przeszło trzystu laty cudownie się ukazał na zewnętrznym murze kościoła, tak od tego czasu wszędzie słynie łaskami i cudami, które wszechmocny przez przyczynę N. P. Marji Piaskowej, czyli Ogrodu fiołkowego (jak się to miejsce od r 1087 nazywa), kiedy król polski Władysław Herman tutaj cudownie uzdrowiony został i budowę kościoła rozpoczął, na proszących obficie zlewa. Od czasu cudownego ukazania się tego obrazu uciekali się wierni do N. P. Marji Piaskowej we wszystkich potrzebach tak Ojczyzny często uciskanej, jak w swoich własnych, a zawsze zostali wysłuchani. Przetrwał ten obraz pożary, a nawet świętokradzka ręka kacerza nie zdołała go zniszczyć i pozostał tylko ślad jego bezbożnego usiłowania na Obliczu cudownego obrazu jako wieczny pomnik zaciekłości kacerskiej i niezbite świadectwo pochodzenia tegoż obrazu.

Kaplica, w której się rzeczony obraz znajduje potrzebuje obecnie gruntownego odnowienia.

Dlatego zwraca się podpisany przełożony klasztoru OO. Karmelitów na Piasku do wszystkich dobrych patrjotów, którym drogi jest ten świadek losów naszej ukochanej Ojczyzny i wszystkich wiernych dzieci Kościoła i czcicieli N. P. Marji w jej cudownym obrazie, ażeby się choćby najmniejszemi datkami do odnowienia tego świętego miejsca przyczynili, a przez to okazali czynem tę miłość i cześć, jaką tej Dobrej Matce za doznane od niej łaski winni. *Ks. Wincenty Jarosiński,* przeor OO. Karmelitów na Piasku w Krakowie.

*** Rok szkolny** i nauka w początkowej szkole dla dorosłych (analfabetów) płci męskiej, utrzymywanej przez I. Koło męskie Towarzystwa „Szkoły ludowej", a zostającej pod kierunkiem p. Aleksandra Pająka, dyrektora szkoły sw. Florjana, rozpoczyna się w niedzielę dnia 19 września b. r. o godzinie 2 po południu. Mający chęć korzystania z nauki w tej szkole mogą jeszcze być do niej przyjęci. Pożądanem jest, aby wszyscy, którym oświata na sercu leży, zachęcali nie umiejących czytać i pisać do licznego uczęszczania do rzeczonej szkoły.

*** Meeting jesienny.** Tor wyścigowy od dnia 15 b. m. otwarty jest do rannych galopów, jak również dla szkoły skakania przez przeszkody. Część koni już przybyła, główne jednak transporty spodziewane są po niedzieli. Do biegu włościańskiego zamianowano dotąd kilka koni. Totalizator funkcjonować będzie jak zwykle. Bufet powierzony został przedsiębiorcy znanemu z doświadczenia pod względem gastronomicznym jak i z należytej obsługi gości. Ceny miejsc zostały zniżone. Loża w pawilonie głównym na jeden dzień 12 złr na trzy dni 30 złr. Loża w pawilonie bocznym na jeden dzień 10 złr., na trzy dni 25 złr. Miejsce w loży w pawilonie głównym na jeden dzień 4 złr., na trzy dni 10 złr. Plaque na jeden dzień 4 złr., na trzy dni 10 złr. Plaque dla oficerów i kadetów w uniformach na jeden dzień 2 złr., na trzy dni 5 złr. Miejsce numerowane na trybunie 1 złr. Wstęp na I miejsce 50 ct., wstęp na II miejsce 20 ct. Dla wojskowych niższych stopni wstęp na II miejsce po 10 ct. Wstęp na plac wyścigowy po 30 ct. Na toż samo miejsce dla niższych stopni wojskowych po 10 ct. Wyścigi odbędą się bez względu na pogodę.

*** Z miejskiego Parku dra Jordana.** Ostatni w tym sezonie popularny koncert „Harmonji" odbędzie się w miejskimParku dra Jordana w razie pogody w dniu dzisiejszym. Program obejmuje szereg pięknych utworów z repertoaru „Harmonji", nadto zaś nieznany u nas walc polskiego kompozytora, p. Cybulskiego, pod tytułem: „Miodowe miesiące". Wstęp do Parku dla osób dorosłych 5 ct., dla dzieci i osób biorących udział w ćwiczeniach wstęp wolny.

*** Program** koncertu orkiestry Towarzystwa przyjaciół muzyki krakowskiej „Harmonia" w miejskim parku dra Jordana, zapowiedzianego na dzień 19 bm.: 1. Osmański „Marsz żuawów", 2. „Miodowe miesiące" walc, 3. Ambroż „Przegląd operetek" potpouri, 4. Ziehrer „To leży w naszej krwi" polka, 5. Tymolski „Biały mazur", 6. Donizetti „Don Pasquale" romans, 7. Ivanoviczi „Róże wschódu" walc, 8. Millöcker „Biedny Jonatan" kadryl, 9. Chopin „Polonez, 10. Pawlik „Buntes aus der Zeit" potpouri, 11. Reinhold: „Scherzetto", 12. Grünfeld „Salvator" marsz. Początek koncertu o godz. 3 popołudniu.

*** Aresztowanie hrabiny Schmettow.** Od dwóch tygodni bawiła w Krakowie hrabina Matylda Schmettow, licząca lat 60, z Berlina, wraz z towarzyszem swoim Wilhelmem Karolem Martizem, 25 lat liczącym, b. członkiem Armii zbawienia, obecnie czeladnikiem rzeźniczym, również z Berlina pochodzącym. Para ta zamieszkała w hotelu „Union". Policja tutejsza otoczyła ją swoją opieką, a następnie aresztowała. Po aresztowaniu wyszły na jaw ciekawe szczegóły. Hrabina Matylda Schmettow ma za sobą burzliwą przeszłość; w Wiedniu i Peszcie występowała jako oskarżona w sensacyjnych procesach, które zakończyły się jej zasądzeniem. Ostatecznie po różnych przejściach powróciła do Berlina i tu zakochała się w 25-letnim Martizu. Nie mając środków do życia, hr. Schmettow i jej kochanek postanowili wyzyskać sensację i przy pomocy publicznych występów żyć z ciekawości ludzkiej. Para puściła się w drogę i zatrzymała się w Wrocławiu i Blankenbergu.

W miastach tych hr. Schmettow rozgłaszała, że ona i jej dwie córki dadzą koncert. Naturalnie budziło to pewną sensację, że na scenie jakiejś restauracji zjawi się prawdziwa hrabina Schmettow z córkami i ludzie kupowali z góry bilety, rozprzedawane przez rzekomą koncertantkę i jej impressaria. Czy koncerta odbywały się w istocie w tych miastach, napewne twierdzić nie można. Podobno nie. Takim koncertem w dniu 4 października miał być uszczęśliwiony Kraków. — Przybywszy tutaj, hrabina Schmettow kazała wydrukować 300 biletów, zapowiadających, że w sali restauracji Johna hrabina Schmettow, śpiewaczka, będzie koncertowała, jako znana europejska artystka. Bilet do loży kosztował 5 złr., fotel 3 złr., krzesło 2 złr., miejsce stojące 1 złr. Hrabina Schmettow, rzekoma śpiewaczka, obchodziła domy w Krakowie i sprzedawała owe bilety. Uzyskała już ze sprzedaży 28 złr., gdy w całą sprawę wmieszała się policja. Pp. oficjał Horak oraz inspektor Bronisław Karcz, przekonawszy się, że tu nie idzie o koncert, ale o wyzyskiwanie publiczności, aresztowali hrabinę i jej kochanka i odstawili ich pod „Telegraf". Tu wyszły na jaw rozmaite szczegóły, potwierdzające, jak aresztowana para żyła z wyzysku i jakie tam smutne panowały stosunki. Bieda dokuczała tym ludziom w dotkliwy sposób, a jedna jedyna suknia pani Schmettow jest wyraźnym tego dowodem. Pokazało się też, że drukowane na biletach zapowiedzi o występie córek hrabiny Schmettow były prostym wabikiem, córki takie bowiem nie istnieją.

*** Z Sądu.** Ława przysięgłych wszystkimi głosami uznała Wolfa Brombergera winnym zbrodni oszustwa. Jednogłośnie także uznano go winnym przybierania fałszywych nazwisk. Trybunał wymierzył Brombergowi karę półtorarocznego ciężkiego więzienia, dalej skazał go na ponoszenie kosztów postępowania sądowego, a po odbyciu kary na wydalenie z granic państwa austrjackiego.

*** Za obrazę majestatu** aresztowała policja Feliksa Barońskiego, kowala z Grzegórzek.

Awantura na dworcu kolejowym. Podróżni i osoby bawiące przypadkowo na dworcu krakowskim we czwartek były świadkami „ciekawej" awantury, którą wywołał p. Napoleon Cybulski, profesor krakowskiego Uniwersytetu i współwłaściciel żeńskiego gimnazjum w Krakowie. Z powodu, że rzeczy p. Cybulskiego przez omyłkę przy przeładowywaniu wagonów na kolei transwersalnej opóźniły się z przyjazdem do Krakowa (rzecz tak zwykła i nieunikniona na wszystkich kolejach), profesor Cybulski począł się rzucać i krzyczeć, wołając do urzędników Polaków w języku niemieckim: *„Das ist eine echte polnische Wirtschaft!"* Urzędnik kolejowy zmuszony był po polsku zwrócić uwagę p. Cybulskiego na niewłaściwość jego zachowania się. Tym razem nie idzie nam już o wyznaniowość, czy bezwyznaniowość p. Cybulskiego, lecz pragnęlibyśmy dowiedzieć się do jakiej narodowości on należy?

*** Z ulicy Czarnowiejskiej** otrzymujemy następujące pismo: Kronikarska wiadomość, podana w Nrze 211 *Głosu Narodu,* że „mieszkańcy ulicy Czarnowiejskiej otrzymali już światło gazowe i chodniki, od wiosny zaś urządzona tam będzie kanalizacja", wymaga pewnego sprostowania. Ulica Czarnowiejska, położona w rejonie konsumcyjnym, posiada nie dopiero teraz, lecz już od kilku lat oświetlenie gazowe, o naprawę zaś starych i uszkodzonych chodników, złożonych z ostrych sterczących kamieni Magistrat wcale się nie troszczy, pomimo, że z obowiązkiem utrzymywania drogi wozowej łączy się także obowiązek budowy wygodnych chodników. Co się zaś tyczy zamierzonej kanalizacji, to nie ulega żadnej wątpliwości, że potrzeba tejże, łatwej do wykonania z powodu kanału już istniejącego w ulicy Granicznej i Dolnych Młynów, posiada niepospolite znaczenie dla tej pod względem sanitarnym zaniedbanej dzielnicy. Taki kanał, którego koszty nie przekroczyłyby kwoty 600 złr., wpłynie z pewnością także na polepszenie stosunków zdrowotnych całego miasta. Czy jednak Magistrat zechce przystąpić do budowy tego bardzo pożądanego kanału? Okrzyk więc autora wyżej przytoczonej notatki: „Niema to jak mieszkać na Czarnej wsi", zabarwiony wyraźnym odcieniem religijnej zazdrości, nietylko z tego powodu, ale jeszcze z wielu innych powinien raczej zawierać myśl wprost przeciwną.

*** Piekarnia europejska,** po restauracji lokalu i przebudowie pieców, na nowo otworzona została przy ul. Stachowskiego. W rękach chrześcijańskich piekarnia rozwija się dzięki energji i sumienności właścicieli bardzo pięknie. Chrześcijańskiemu przedsiębiorstwu przesyłamy „Szczęść Boże!"

*** Trupa noworodka,** zupełnie uległego rozkładowi znaleziono w sobotę przed południem przy kopaniu w piwnicy domu pod l. 48 przy ul. Krowoderskiej. Według orzeczenia lekarskiego, zwłoki te znajdowały się tam już od kilku miesięcy. Trupa odesłano do zakładu medycyny sądowej. Śledztwo w toku.

*** Obława policyjna,** która się odbyła zeszłej nocy, dostarczyła „hotelowi pod telegrafem" 95 nowych lokatorów, znanych lub podejrzanych o fach złodziejski, wstręt do pracy, włóczęgostwo i brak legitymacyj. Między tymi znajdują się ścigani złodzieje włamywacze: Stanisław Paździera, Jędrzej Legutko i Józef Grochal. Dwaj ostatni zbiegli z aresztów sądowych w Podgórzu. Całą tę trójkę złowili pp.: Horak, Bron. Karcz i Bobak w cegielni na „Kapelance" za Ludwinowem.

*** Kolej elektryczna z Podgórza do Wieliczki.** Krążą pogłoski, że firma żydowska Lindenheim i spółka otrzymać miała koncesję na wstępne roboty koło budowy kolei elektrycznej między Podgórzem a Wieliczką.

Barbarzyństwo stróżów bezpieczeństwa w Podgórzu. Z Podgórza piszą do nas: We czwartek dnia 9-go b. m. o godz. 9-ej z rana prowadzili policjanci miejscy Miłoś i jeszcze drugi jego kolega broni, nieznajomego, dość przyzwoicie ubranego, człowieka z Rynku przez ulicę Lwowską i ul. Wielicką, prowadząc z nim rozmowę. Na ul. Wielickiej zaczęli owi stróże bezpieczeństwa okładać szablami bez litości tego człowieka po głowie i całem ciele, a nareszcie dzielny stróż bezpieczeństwa, Miłoś, chwyciwszy aresztowanego za kołnierz, rzucił nim tak silnie w tył na trotuar, że ten stracił mowę. Po chwili podnieśli go obaj policjanci i prowadzili dalej za miasto, aż do stodoły miejskiej przy wapiennikach miejskich, gdzie zatkawszy ofierze usta słomą czy sianem (!!) okładali ją szablami jak poprzednio. Nie koniec jednak na tem!! Po tej operacji wyciągli tego biedaka ze stodoły, prowadzili go przemocą dalej, okładając go szablami bez przerwy, a dopiero za wapiennikami przerzucili tego nieszczęśliwego z drogi przez fosę na mokrą łąkę i zostawiwszy leżącego tamże sami wrócili do miasta.

Jeden ze świadków tego okrucieństwa p. Jan Łukasik, starszy przesuwacz (Oberschieber) wziął ze sobą swego sąsiada p. Jana Kasonia, zwrotniczego, (obaj kolejarze zamieszkali przy ul. Wielickiej l. 273) udali się natychmiast na miejsce, gdzie leżał ów pobity i skatowany, a zastawszy go pokaleczonego i od bicia opuchniętego i bezprzytomnego, zaczęli go ratować, a widząc, iż usiłowania ich są bezskuteczne, udał się p. Łukasik z prośbą do dra Smorągiewicza, lekarza miejskiego w Podgórzu o pomoc dla tego nieszczęśliwego i o zawezwanie pogotowia ratunkowego. Dr Smorągiewicz odesłał p. Łukasika do p. inspektora policji miejskiej, a gdy p. Ł. inspektora nie zastał, udał się do wachmistrza, który też z p. Łukasikiem przybył na miejsce, gdzie leżała ta nieszczęśliwa ofiara. Tu przybywszy wachmistrz oglądnął tego nieszczęśliwego, a po chwili rzekł do p. Łukasika temi słowy: „to jest człowiek obłąkany i gdybyś pan był na miejscu policjanta, to byś pan także nie inaczej zrobił". Po tych słowach wziął p. Łukasik z p. Maroszem, lampiarzem kolejowym, nieszczęśliwego i przenieśli go w obecności wachmistrza, aż pod szpital choleryczny. Wachmistrz zostawiwszy okaleczonego i bezprzytomnego na trawniku i tuż obok wychodków!! wrócił do miasta nie zawezwawszy ani lekarza, ani pogotowia ratunkowego!!! Ów człowiek, jak świadkowie naoczni stwierdzają, leżał od rana, aż do 7 mej wieczorem na zimnie i deszczu, gdyż prawie cały dzień deszcz padał.

Wieczorem dopiero został, jeszcze żywy, do trupiarni przeniesiony, co się zaś dalej z tym nieszczęśliwym stało do tej chwili niewiadomo. Czyżby jeszcze żywego pochowano!!! Na powyższy fakt jest 7 świadków, dodać wypada, że pomimo prośby p. Łukasika nie zawezwano pogotowia ratunkowego. Byłoby wskazanem, aby dotyczące władze wkroczyły natychmiast, by świadkowie mogli jeszcze identyczność tego człowieka w razie gdyby był pochowanym stwierdzić.

Wyborni stróże bezpieczeństwa!

Wykolejenie. Na dworcu kolejowym w Płaszowie wykoleiły się w piątek o godzinie wpół do 12 w południe trzy wagony pociągu towarowego, przyczem konduktor Olech spadł z bremzy i doznał silnego potłuczenia. Konduktora przywieziono bezzwłocznie osobnym pociągiem do Krakowa, gdzie natychmiast zjawili się z narzędziami lekarze dr Zoll i dr Służewski. Olcha polecono odesłać do domu.

Z Lipnicy wielkiej (w powiecie grybowskim) piszą do nas: Z wielką radością biorę dzisiaj za pióro. Dzięki naszemu Starostwu, które dba o oświatę i moralność ludu — w poniedziałek to jest dnia 13 b. m. został zamknięty ostatecznie wyszynk żydowski wódki i piwa naprzeciw naszej szkoły. Ubyła nam tedy jedna jaskinia żydowska, o której usu-

nięcie z pilnością i z całym zapałem się staraliśmy. Daj Boże, aby nasz dwór pomógł nam dalej w wyrzucaniu tych rozsadników zgnilizny — oby i inne karczmy tak znikły, jak wspomniana!

Dnia 26 t. m. odbędzie się u nas piękna uroczystość; nowy dzwon sprawiony przez naszego kochanego ks. kanonika Janę Maciągę zostanie poświęcony. Oby ten dzwon wydzwonił nam godzinę odrodzenia ekonomicznego!

Drogi powiatowe w pow. brzeskim są tak zepsute, że o przebyciu ich podczas słoty mowy być nie może. Była parę tygodni susza, lecz Rada powiatowa o naprawie dróg nie pomyślała. Piękna czeka perspektywa tych, co będą zmuszeni drogami pow. brzeskiego jeździć w jesieni lub zimie. Radzimy za każdym razem spisać testament i polecić się opiece Bożej.

Żydowska znajomość geografji. Tygodnik wychodzący w Białej *Bielitz Bialaer Wochenblatt* umieszcza w jednym z ostatnich numerów notatkę o śmierci Asnyka świadczącą chlubnie o wykształceniu redaktorów tego pisma: „Adam Asnyk poeta polski, urodzony w Kaliszu w Galicji *(sic!)* zmarł we Wrocławiu *(sic!)*“. Oto jacy ludzie mają nieraz bezczelność wydawać pismo!

Dowcipna reklama. Pewna firma berlińska rozsyła do tysięcy zamieszkałych w mieście osób następujące pismo: „Szanowny Panie! Ponieważ przypuszczamy, że szanowny pan masz dochodu rocznego 50,000 (100,000 itd.) marek i że pan trzymasz się zasady: „czas to pieniądz“, przeto przesyłamy panu czek na 10 (20 itd.) fen. jako zapłatę za dwie minuty drogiego pańskiego czasu, którego wartość obliczamy skrupulatnie stosownie do pańskich dochodów i prosimy pana, abyś zechciał opłacone dwie minuty poświęcić na przejrzenie naszych cenników i załączonych pism polecających. Z szacunkiem N. N. i Sp.“ Do tego pisma jest dołączony prawidłowo wystawiony czek na 5 — 50 fen., którą to sumę firma wypłaca rzetelnie i bez zastrzeżeń. Nikt teraz już nie może powiedzieć, że czytanie reklam nie robi przyjemności i nie przynosi zysków. — Firma na tej reklamie robi wielkie interesy.

Naokoło świata bez grosza w kieszeni. Od soboty, dnia 10 bm., wieczorem bawi w Warszawie wielce oryginalny turysta, prawdziwie amerykański, o którym, gdyby się go nie widziało na własne oczy, pomyślećby można, że to humbug, jak wiele innych. William Reyman, rodem z Marylandu, w Ameryce, północnej i liczący obecnie 29 lat wieku, po trzyletnim trenningu, d. 12 lutego rb. z New-Jorku, gdzie stale zamieszkuje, wyjechał na okręcie do Londynu, zbrojny w... welocyped, lecz za to bez jednego szylinga w kieszeni i z tego właśnie powodu oryginalną jest jego podróż. Jakkolwiek trudno było dobadać się od zamkniętego w sobie, skrytego i małomównego amerykanina rzeczywistej pobudki jego podróży w takich warunkach — określa on ją zamiarem napisania obszernej książki o wrażeniach podróży, ku czemu gromadzi materjały i przez parę godzin dziennie notuje w dzienniku podróżnym. Reyman liczy lat 29, ale wygląda na człowieka 40-letniego. Wysoki, barczysty, dobrze zbudowany, blondyn ciemny, nosi krótką hiszpankę i długie włosy, związane na głowie tasiemką. Objechał on nasamprzód całą Anglję, gdzie bawił w miastach: Coventry, Birminghamie, Cardif, Exeter, znów w Londynie, Pittsburgu, Leyds, Newcastel, Glasgowie, Belfaście, Dublinie, Liverpoolu, Manchesterze i Southamptonie, skąd d. 30 czerwca wyjechał przez Hawr do Paryża. Tutaj bawił przez tydzień, a następnie w ciągu 6 tygodni Reyman przejechał przez Verdun, Metz, Mannheim, Würtzburg, Beyreuth, Drezno i Poznań do Słupcy, komory na granicy w gub. kaliskiej, gdzie zatrzymał się przez 5 dni, nie mogąc zapłacić cła od roweru w sumie 40 marek i oczekując na zwolnienie go od tej opłaty, które telegraficznie nadesłał departament celny ministerjum skarbu. Tak otrzymawszy wjazd wolny w granice Królestwa Polskiego, Reyman, szosą kutnowską przybył do Warszawy.

Tutaj amerykanin znalazł gościnne przyjęcie w klubie na Dynasach. Dano mu tam mieszkanie, remizę dla maszyny i bagażu, a nadto cykliści warszawscy ofiarowali turyście zebrany drogą składki zasiłek pieniężny na utrzymanie. Dziękował im za to na wieczornicy niedzielnej. Rower Reymana jest specjalnie do tak dalekiej drogi przygotowany i umontowany. Wiezie on na nim 100 funtów bagażu podróżnego z 600 rozmaitych przedmiotów. Między innemi Reyman ma ze sobą: namiot składany, łóżko, pościel, kuchenkę polową, wyprawkę reparacyjną, bieliznę, ubranie, mapy itd. Tylne koło roweru zaopatrzone jest dla mocy w dwa łańcuchy. Turysta amerykański jedzie z Warszawy do Orenburga, gdzie pragnie przezimować, a na wiosnę wyruszy dalej przez całą Azję, potem Ocean Spokojny do San Francisco i New-Jorku z powrotem. Amerykanin włada biegle tylko dwoma językami angielskim i niemieckim.

Składki. Dyrekcja teatru letniego złożyła 19 złr., zebrane z kar od artystów za spóźnianie się na próby i spektakl, na pomnik dla ś. p. Walertowskiego, artysty teatru letniego

Nekrologja. W Warszawie zmarł jeden znajstarszych pedagogów tutejszych ś. p. Stanisław Gargulski. Zmarły z górą od lat 50-ciu pracował na niwie pedagogicznej, zrazu jako nauczyciel szkół początkowych, a następnie jako przełożony 4-klasowej szkoły realnej. S. p. Gargulski chwile wolne od zajęć nauczycielskich poświęcał pracy literackiej, której owocem, prócz wielu artykułów treści beletrystycznej i pedagogicznej, drukowanych w różnych czasopismach, były następujące podręczniki szkolne: „Gramatyka języka polskiego dla młodzieży“, „Opisanie ziemi w figurach, rycinach i mapkach“, „Tablice konjugacyj łacińskich“, „Książka do czytania“ (w dwóch częściach).

Teatr Literatura i Sztuka.

* Pani Modrzejewska, według listów pisanych do rodziny jej męża p. Chłapowskiego, zupełnie wyzdrowiała. Znakomita artystka zamierza udać się wkrótce do Australji, gdzie po raz pierwszy będzie występować w Sydney i Melbourne.

* P. Roman Żelazowski, znakomity artysta sceny lwowskiej, udaje się na gościnne występy do Pragi czeskiej.

* P. Gabryela Zapolska, świeżo zaangażowana przez dyrekcję teatru miejskiego, przybyła do Krakowa 26 bm.

* P. Zygmunt Sarnecki przystąpił do przeróbki „Połanieckich“ na scenę.

* Przed kilku dniami mieliśmy miłą sposobność przypatrzenia się nowemu dobytkowi artystycznemu p. J. Krzesza. Sympatyczny artysta jest obecnie zajęty kompozycją większych rozmiarów, której za podkład służy przepiękna modlitwa „Ojcze nasz“. W cyklu siedmiu obrazów przedstawia znakomity artysta obrazowo pojedyncze zwroty modlitwy. Na ukończeniu są już cztery obrazy zaś do reszty szkice znajdują się jeszcze w tece artysty. Obrazy obudzą niewątpliwie wielkie wśród miłujących sztukę zainteresowanie, uderzają bowiem zarówno niezwykłą siłą kompozycji świetnie i oryginalnie dostrajającej się do słów modlitwy, jak i znakomitym rysunkiem i świetnością pędzla. Pełne, głębokiego pojęcia i technicznych zalet obrazy spopularyzują niewątpliwie szeroko imię artysty, ku czemu nie mało przyczyni się ich reprodukcja, której prawo nabyło już od artysty austrjackie ministerjum oświaty. Podziwialiśmy również na sztalugach, na wykończeniu będący, nowy, wspaniały portret, który będzie niewątpliwie jednym z najlepszych portretów artysty, bo tyle w nim plastyki i naturalności, że prawdziwie nie wie się co więcej podziwiać, czy uroczą postać p. S. Warszawianki, czy też pyszną robotę artysty. Na wykończeniu znajduje się również bardzo udany portret prof. Bylickiego.

* Niedawno temu ukazała się na półkach księgarskich znakomita monografia literacka, taka jakiej dotąd nie mieliśmy w naszej literaturze. Jest to wielkie trzytomowe dzieło p. Ferdynanda Hösicka o Słowackim, stanowiące ostatnie słowo, jakie polska historja literatury wypowiedziała o tym poecie. Niestety Słowacki jest na indeksie *Czasu*. Dlatego też dziennik ten dał miejsce mizernej krytyce tego dzieła, w której zazdrość literacka walczy o lepsze z płytkością zarzutów. Przestrzegamy na razie przed tendencyjnością tej pseudouczonej recenzji, obiecując, że nie zaniedbamy niebawem zdać sprawę z książki, która brana była pod uwagę przez Akademję Umiejętności przy rozdawaniu nagrody im. Barszczewskiego za najwybitniejsze dzieło polskie ubiegłego roku, a jeżeli jej nie dostała, to tylko dlatego, że nasza Akademja jest w pierwszym rzędzie instytucją polityczną, w drugim dopiero naukową.

* Wyszedł z druku pierwszy tom pracy p. Józefa Kallenbacha o Mickiewiczu. Dzieło jest wypracowane mozolnie, ale nie odpowiada nawet skromnym literackim wymaganiom. Mickiewicz jak czekał tak czeka na swego monografa.

* Dowiadujemy się, że dyrekcja nowego teatru zamierza wprowadzić na naszą scenę obrzydliwą żargonową sztukę pani Zapolskiej p. t.: „Małka Schwarcenkopf“. Sztuka ta bezecnie pochlebia żydom. Wobec tolerancji, jaką okazuje p. dyrektor policji skandalom w teatrze, obawiać się należy, że „Małka Schwarcenkopf“ wprowadzi z niecierpliwości widzów chrześcijańskich. A byłoby przecież źle, gdyby przyjść miało do skandalu!

* *Kurjer Warszawski* drukuje nadzwyczaj interesujące artykuły pochodzące z pod znakomitego pióra p. Sygietyńskiego p. t.: „Śladami Mickiewicza“. P. Sygietyński wybrał się do Odessy, na Czarne Morze, w góry krymskie, ażeby przyjrzeć się krajom, w których tworzył Mickiewicz i odtwarza w sposób mistrzowski wrażenia jakim ulegał tam wielki nasz poeta trzy ćwierci wieku temu. W tem samem piśmie autor wspaniałej tragedji „Larik“, p. Jan Gadomski, opisuje barwnie swoją podróż na półwysep skandynawski.

HUMOR

— Dlaczego nie usiadłeś wczoraj do proponowanej ci partyjki pokera?

— Dlatego, że to była okropnie wadliwa partyjka.

— Jakto wadliwa?

— A tak: jeden przy swoich szczupłych funduszach a licznej rodzinie nie może, czyli raczej nie powinien przegrywać, drugi dla tejże samej przyczyny chce koniecznie wygrać, a trzeci dla rozmaitych innych przyczyn nie chce nigdy przegrywać ani grosza.

Jeden z wielu.

Ogólnemu dobru się poświęcę!
Będę waszym kochającym bratem!
Na usługi oddam nogi, ręce?
Lecz chcę wiedzieć, co sam zyskam na tem?

Zdjęta klątwa z ks. Stojałowskiego!

Wiedeński organ partji katolickiej ogłasza już pozytywnie wiadomość, że **klątwa, jakiej uległ ksiądz Stanisław Stojałowski, została zniesioną.** Wiadomość tę mieliśmy już prywatnie od kilku dni, ale czekaliśmy z jej ogłoszeniem, aż zostanie oficjalnie opublikowaną. Skoro ją ogłasza *Vaterland* a za nią *Czas*, oczywiście tajemnica, w której ten fakt do czasu miał być utrzymany, nie jest nadal potrzebna.

W związku z powyższą wiadomością dodaje *Vaterland*, że ks. Stanisław Stojałowski złożył i podpisał w Rzymie następujące oświadczenie:

„Podpisany oświadczam zupełnie dobrowolnie i z zupełną szczerością:

1) Szczerze z zupełną uległością i bez zastrzeżeń, przyjmuję wszystkie mojej osoby dotyczące, przez prawowitych przełożonych kościelnych wydane postanowienia, wyroki i cenzury, przedewszystkiem te, które wydała Kongregacja św. Officium.

2) Potępiam i odwołuję wszystko, co publicznie lub prywatnie, bez należnej czci i obrażająco mówiłem, pisałem i czyniłem przeciw Biskupom i innym przełożonym kościelnym, oraz potępiam i odwołuję wszystko, cokolwiek nieprawdziwego i fałszywego powiedziałem i napisałem, odnośnie do praw, które ma Kościół święty co do nauczania swych dzieci, kierowania niemi i napominania ich we wszystkich przedmiotach, które bezpośrednio lub pośrednio pozostają w związku z chrześcijańską moralnością i dobrem ludów.

3) Przyjmuję zupełnie i zamierzam w przyszłości stosować się do wszystkich reguł ustanowionych co do rozmaitych publikacyj i ich lektury przez Jego Świątobliwość Papieża Leona XIII w jego *Const. Officiorum* ze stycznia 1897 roku.

4) Uczynię ze swojej strony wszystko, co będzie możliwem, aby naprawić zgorszenie, jakie wywołałem szczególnie przez odprawianie Mszy św. w domach prywatnych, mimo interdyktu.

Rzym, 5 września 1897 r.

Ks. Stanisław Stojałowski“.

Wiadomości powyższe ogłaszamy z prawdziwie szczerą, ogromną radością. Leon XIII głębokim rozumem, nieprzebraną dobrocią, niewyczerpanem przebaczeniem i jednającą wszystko miłością, zagoił wielką ranę, położył kres wielkiemu zgorszeniu, nad którem boleć musiał każdy uczciwy Polak i katolik. Nie wolno nam tej wielkiej chwili przebaczenia i pojednania zakłócać wyrzutem i nieufnością i jakkolwiek przyjdzie nam jeszcze może nieraz zwalczać w ks. Stojałowskim politycznego przeciwnika, dzisiaj witamy w nim całem sercem pojednanego z Kościołem i powracającego na prawą drogę kapłana, który, wierzymy, że nie zapomni już co winien sukni swojej i swojemu duchownemu powołaniu i zerwie wszystkie nici, łączące go z zapomnienia godną przeszłością.

OSTATNIA POCZTA.

Wiedeń 17 września (w południe). U hr. Gołuchowskiego odbyła się wczoraj konferencja wspólnych ministrów, w której wziął także udział admirał Sterneck. Przedmiotem narad był wspólny budżet.

Wiedeń 18 września (w południe.) *Wiener Ztg.* ogłasza nowe rozporządzenie o egzaminach kandydatów do szkół średnich filologicznych i realnych.

Wiedeń 18 września (w południe). Tutejsze biuro korespondencyjne zaprzecza wiadomości podanej przez dziennik akwizgrański, jakoby jeden z członków austrjackiego domu cesarskiego, ożenił się potajemnie w Londynie.

Wiedeń 18 września (w południe). Dzienniki akwizgrańskie podały wiadomość o tajemnym ślubie arcyksięcia Franciszka Ferdynanda z panną Husman. Obecnie okazuje się, że nazwiska arcyksięcia Franciszka Ferdynanda nadużył miał ktoś nieznany. *Kreuzzeitung* podaje w tej sprawie następujące wyjaśnienia: Rzekomy arcyksiążę poznał się z p. Husman pod nazwiskiem Ahrendsa i przedstawił się jako lekarz wojskowy. Mniemany dr Ahrends pozyskał serce panny i przed nią jedną oświadczył, że nazwisko jego jest fałszywe i że w istocie jest arcyksięciem Franciszkiem Ferdynandem d'Este. W dniu 10 września panna Husman zniknęła z Akwizgranu i wyjechała wraz z narzeczonym do Londynu. Z Londynu brat panny Husman, duchowny katolicki, otrzymał znaczną sumę pieniężną z prośbą, ażeby modlił się za ich szczęście.

...piero tymi dniami rodzina otrzymała list od ...nny, oświadczający, że oboje wyjeżdżają w szeroki świat i że miejsca swego pobytu żadną miarą ...radzić nie może dla wysokich względów politycznych. Ten to właśnie list zawierał dopiero oświadczenie, że panna Husman została małżonką austrjackiego arcyksięcia. Oczywiście wiadomość, rozgłoszona po dziennikach, wywołała natychmiastowe zaprzeczenie wiedeńskiego biura korespondencyjnego. Rodzina wobec zaprzeczeń jest w rozpaczy, obawia się bowiem, że panna Husman padła ofiarą niesłychanie bezczelnego i przebiegłego oszusta.

Arcyksiążę Franciszek Ferdynand wrócił z Londynu już przed dłuższym czasem i jak dzienniki rzędowe donoszą, bawił już to w Konopiszt w Czechach, już to w Lölling w Karyntji, bądź też w Meranie i Golling. W dniu 15 b. m. wyjechał z Wiednia do Budapesztu, jesienią zaś zamierza udać się do Algieru na dłuższy pobyt.

Budapeszt 18 września (w południe). Uwięziono ...socjalistę Józefa Borkowskiego.

Trjest 17 września (w południe). Dzinnnik tutejszy *Indipendente* oświadcza, że warunkiem pośrednictwa Włochów między większością a opozycją byłoby cofnięcie rozporządzeń językowych.

Petersburg 18 września (w południe). Projekty nowych ustaw sądowych będą złożone radzie państwa w r. 1899. Wniosek, ażeby projekt reformy adwokatury rozpoznać wcześniej i osobno, odrzucono

Paryż 18 września (w południe). Wiadomości z Kuby stwierdzają, że powstanie bierze górę. Wszystkie zachodnie prowincje wyspy znajdują się w rękach rządu rewolucyjnego. Przeszło 20 tysięcy żołnierzy hiszpańskich leży w szpitalach.

Rzym 18 września (w południe). W sferach półurzędowych zapewniają, że pozycja gabinetu Rudiniego jest zachwiana. Ustąpienie tegoż jest lada chwila oczekiwane.

Rzym 18 września (w południe.) Podobno minister skarbu Brama ustępuje z powodu nieporozumień z prezezem gabinetu Rudinim.

Genewa 18 września (w południe). W kantonach szwajcarskich Bernie i Graubünden powódź przybiera ogromne rozmiary. Skutkiem niustannego deszczu obsuwają się ciągle w górach lawiny śnieżne.

Mexico 18 września (w południe). Przedwczoraj po popołudniu, gdy prezydent Meksyku Diaz udawał się pieszo w otoczeniu sztabu do maurytańskiego pawilonu by wziąć udział w rocznicę niepodległości Meksyku, wpadło na niego z tyłu jakieś indywiduum i zadało mu silne uderzenie w kark. Prezydent nie jest zraniony. Napastnika uwięziono, jest nim niejaki Arroyo. Zachodzi przypuszczenie, że Arroyo jest obłąkanym.

Madryt 18 września (w południe). Powstańcy na Kubie osiągnęli znowu znaczne korzyści przez zdobycie miasta Consolacion del Sur, w prowincji Pinar del Rio. Jenerał Luque, który był wysłany dla wzmocnienia załogi w Las Turas, zastał miasto zdobyte i musiał wrócić do Manzanitto. Jenerał Weyeler trzyma się uparcie swego systemu „pacyfikacji.“ Nakazał on zburzyć sześć miast, wskutek czego wiele tysięcy ludności pozostało bez dachu.

Madryt 18 września (w południe). Don Karlos oświadczył, że nie wystąpi nigdy przeciw królowej rejentce. Rząd obecny niebawem jednak upadnie. Rzeczpospolita w Hiszpanii jest niemożliwa. Skoro tylko rejentka opuści Hiszpanię, on wyjedzie do Madrytu.

Londyn 18 września (w południe). Druga brygada wyprawy przeciw Mohnandom pod wodzą generała Jeffreya została napadnięta przez nieprzyjaciela w obozie z drugiej strony rzeki Panichora. Anglicy utracili 3 oficerów i 7 żołnierzy.

Ostatnie telegramy „Głosu Narodu“.

Praga 19 września (rano). Niemiecki „Schulverein“ postawił szkołę na przedmieściu Pragi Werszawic wbrew konsensowi gminnemu. Gmina wydała wobec tego nakaz demolacji rozpoczętej budowli. Od tego orzeczenia wniósł „Schulverein“ rekurs. Demolację jednak rozpoczęto i dopiero interwencja komisarza politycznego przywróciła spokój.

Wiedeń 19 września (rano). Wczoraj po południu odbyła się w ministerstwie spraw zagranicznych dłuższa konferencja, w której brali udział ministrowie: hr. Gołuchowski. Kallay i Krieghammer, oraz admirał Sterneck. Hr. Gołuchowski udaje się dziś po południu do Budapesztu.

Wiedeń 19 września (rano). Arcyksiążę Franciszek Ferdynand był temi dniami w Wiedniu. Zwracano uwagę na jego kwitnący wygląd, pomimo pogłosek o piersiowych cierpieniach, jakim ma podlegać. Z Wiednia wyjechał arcyksiążę we czwartek do Węgier i zatrzymał się w Pürschhaus w nuswörtheskiej polanie. Dziś ma być arcyksiążę w Budapeszcie, i przyjmować wraz z cesarzem Franciszkiem Józefem cesarza Wilhelma (Arcyksiążę Franciszek Ferdynand ma lat 34. Do niedawna uchodził za domniemanego następcę tronu. Przed dwoma latami ogłoszono, że zapadł na zdrowiu. Od tego czasu rzadko bywa w Wiedniu przebywając po większej części na południu. W przeszłym roku z polecenia cesarza przekazano młodszemu bratu arcyksięciu Ottonowi, część obowiązków reprezentacyjnych następcy tronu i utworzono skutkiem tego osobny dwór przy arcyks. Ottonie. Mówiono wtedy wówczas o zamiarze zmiany porządku następstwa tronu. *Przyp. Red.)*.

Wiedeń 19 września (rano). Arcyksiążę Franciszek Ferdynand d'Este zrzekł się komendy dywizji z powodu nadwątlonego zdrowia.

Akwisgran 19 września (rano). Rodzice panny Marji Hussmann są w rozpaczy, nie mając dotąd żadnej wiadomości, prócz znanego listu z Londynu i wiadomości o zaprzeczeniach wiedeńskich i berlińskich. Panna Marja Hussmann ma lat 25. Jeden z jej braci ma handel skór, drugi jest katolickim księdzem, trzeci dyrektorem jednej z fabryk Kruppa. Znajomość panny Hussmann z rzekomym drem Ahrendsem trwała już od dwóch lat. Ślub, jeżeli się odbył, miał się odbyć w przeszłym tygodniu w Londynie. Panną Hussmann posiada 40.000 marek majątku.

Wiedeń 19 września (rano). W Wiednin bawią dep. Jaworski, Dzieduszycki, Rutowski, Madeyski, Pacak, Stransky i odbywają ciągłe konferencje między sobą i hr. Badenim. Czesi przeciwni są wyborowi Kathreina na prezydenta Izby poselskiej zarzucając mu, nie bez słuszności, brak potrzebnej energji w burzliwych obradach Izby.

Wiedeń 19 września (rano). *Wiener Ztg* ogłasza rozporządzenie ministerstwa wyznań i oświaty z dnia 30 sierpnia br. w sprawie egzaminu kandydatów na nauczycieli szkół gimnazjalnych i realnych.

Wiedeń 19 września (rano). Dzienniki wiedeńskie przedrukowują półurzędowe wyjaśnienia zawarte w *Kreutzztg* o rzekomym ślubie arcyksięcia. We czwartek wszystkie dzienniki wiedeńskie utrzymały ze strony półurzędowej prośbę, aby wiadomości, zawartej w dziennikach akwisgrańskich i kolońskich nie przedrukowywały. Dlatego też pierwsza wzmianka o tem znalazła się dopiero w sobotnich rannych pismach.

Wiedeń 19 września (rano). *Fremdenblatt* donosi: Zapewniają nas, że pogłoski o ułaskawieniu w najbliższym czasie Tomasza Szajera, skazanego na 8 miesięcy ciężkiego więzienia, są co najmniej przedwczesne. Jest faktem, że komisja parlamentarna Koła polskiego wstawiała się u prezydenta ministrów za ułaskawieniem Szajera i uwolnieniem go od ponoszenia skutków kary. Wogóle rozszerzane bywają częstokroć nieprawdziwe wiadomości o tej sprawie, oraz o okolicznościach stojących z nią w związku. I tak czytaliśmy w jednem z pism, że o mandat poselski z IV kurji okręgu rzeszowskiego, opróżniony wskutek skazania Szajera, ubiegać się zamierza ks. Stojałowski. Według naszych informacyj rzecz się ma tak, że poseł Kubik wybrany z V kurji okręgu wadowickiego, ma się zrzec mandatu na rzecz ks. Stojałowskiego.

Madryt 19 września (rano). Rada ministrów wystosuje do Watykanu notę z powodu klątwy, rzuconej na ministra skarbu przez biskupa Majorki. — Minister skarbu poda się do dymisji po powrocie z dworu.

Londyn 19 września (rano). Biuro Reutera donosi z Pandżkora: Brygada jenerała Jeffreya stoczyła walkę z Mohmandami, przyczem straciła 9 oficerów; 129 żołnierzy jest rannych, lub zabitych; jenerał jest lekko raniony.

Londyn 19 września (rano). W tutejszych kołach dyplomatycznych wiadomości z Akwisgranu wywarły z początku silne wrażenie, ponieważ wiedziano, iż arcyksiążę Franciszek Ferdynand bywał w domu Kruppa w Essen, później niedowierzanie. Oczekują tu jednak pozytywnego urzędowego zaprzeczenia, ponieważ wiadomości wydają się z gruntu nieprawdopodobne. Artykułu *Kreuzztg*, jakkolwiek wiarygodnego i powtórzonego przez wiedeńskie biuro korespondencyjne, nie można uważać za zaprzeczenie z pierwszego źródła, które zjawi się lada chwila. Austrjacka i niemiecka ambasada nic o pobycie arcyksięcia w Londynie nie wiedziały; całkowite zatajenie pobytu byłoby mało prawdopodobne. Dlatego przekonani tu są, że panna Hussmann padła ofiarą podstępnej mistyfikacji.

Nowy Jork 19 września (rano). Dziennik *Evening* otrzymał z Meksyku telegram, iż tłum wdarł się w nocy do więzienia, wywlókł stamtąd sprawcę zamachu na prezydenta i ukarał go śmiercią. Aresztowano z tego powodu 20 osób.

POCIĄGI KOLEJOWE

od dnia 1 maja 1897 r.

Do Krakowa przychodzą:

Od strony Wiednia: godz. 6 minut 6 rano pospieszny (wszystkie trzy klasy); godz. 7 minut 33 rano osobowy z Oświęcimia; godz. 9 minut 45 przed południem osobowy; godz. 2 min. 43 po południu błyskawiczny (I i II kl.); godz. 5 min. 7 po południ. osobowy; godz. 8 min. 45 wieczorem pospieszny (trzy klasy); godz. 10 min. 10 wieczorem osobowy. — **Od strony Warszawy:** godz. 9 min. 45 przed poł. osobowy; godz. 5 min. 7 po poł. osobowy. — **Od strony Lwowa:** godz. 4 min. 40 rano osobowy; godz. 7 rano pospieszny; godz. 8 min. 45 rano osobowy z Tarnowa; godz. 2 min. 24 po południu błyskawiczny; godz. 2 min. 53 po połud osobowy; godz. 6 min. 10 wieczór mięszan.; godz. 9 min. 38 wieczór pospieszny **Z Wieliczki:** godz. 8 min. 45 rano; godz. 11 min. 15 przed południem, godzina 6 minut 50 wiecz., pociągi osobowe. — **Od strony Zagórza i Nowego Sącza** godz. 6 min. 36 rano; ze Suchej godz. 9 min. 30 no godz. 11 min. 5 rano ze Skawiny; godz. 4 min. 47 po poł od 25 czerwca do 15 września z Mszany, Rabki, Chabówki o godz. 7 min. 40 wiecz.; godz. 9 min. 22 wiecz. z Kalwarji pociągi osobowe.

Z Krakowa odchodzą:

W kierunku Wiednia: godz. 5 min. 38 rano osobowy; godz 7 min. 25 rano pospieszny; godz. 9 min. 25 przed poł osobowy; godz. 2 min. 31 po poł. błysk. (I i II kl.); godz. 3 min. 20 po połud. osobowy; godz. 6 min. 25 wieczór osobowy do Oświęcimia; godz. 10 wieczór pospieszny. — **W kierunku Warszawy:** godz. 5 min. 38 rano osobowy; godz. 9 min. 25 przed poł. osobowy; godz. 6 min. 25 wieczorem osob. — **W kierunku Lwowa:** godz. 6 min. 31 rano pospieszny; godz. 8 min. 40 rano mięszan.; godz. 11 min. — przed połud. osobowy; godz. 2 min. 49 po połud. błyskawiczny (I i II kl.); godz. 6 min. 40 wieczór osobowy do Tarnowa; godz. 9 min. 15 wieczór pospieszny; godz. 10 min. 55 wieczór osobowy. **Do Wieliczki:** godz. 8 min. 40 rano. godz. 12 min. 20 w południe; godz. 8 min. 30 wiecz., godz. 10 min. 55 wiecz. pociągi osobowe. — **W kierunku Nowego Sącza i Zagórza:** o godz. 6 rano do Suchej; o godz. 5 min. 13 rano osobowy do Skawiny; godz. 9 min. 05 przed poł. osobowy; godz. 3 min. 25 po poł. osobowy do Skawiny; o godz. 7 min. 35 wieczorem osobowy do Chyrowa; od dnia 25 czrwca do dnia 15 września o godz. 8 min. 10 rano osobowy do Chabówki, Rabki i Mszany.

Czas środkowo-europejski.

Pomocnik kantoru,

z pięknem pismem, kilkuletnią praktyką i chlubnemi świadectwami **poszukuje posady zaraz.** Łaskawe zgłoszenia dla A. S. 2750. do Adm. „Głosu Narodu" 2741

Magiel korbowy

w dobrym stanie, jest do sprzedania.— Wiadomość ul. Tomasza L. 33 w trafice. 2731 1 1

Przyjmę jednego lub dwóch studentów

z niższych klas szkół średnich, na żądanie pomoc w języku niemieckim i matematyce.— Wiadomość ulica Tomasza L. 33 w trafice. 2732 1 1

Kawiarnia

wraz z **konsensem** do sprzedania. — Wiadomość w handlu nafty ul. Szpitalna 7. 2733 1 1

Różne meble

do sprzedania ul. Straszewskiego L. 6 parter. 2734

Dobrze polecony

Magister farmacji

znajdzie pomieszczenie

od 15-go Października

2740 W APTECE 1 3

K. Łuczki w Podgórzu.

!!Nagrody 15 złr.!!

Zginął pies legawy, duży, biały z czerwonemi płatkami, **z białą strzałką na czole,** wabi się „Brilek". Łaskawy znalazca raczy zgłosić się na ulicę **Lubicz** Nr. **34** do właściciela domu, gdzie otrzyma powyższą **nagrodę.**
2738 1 2

Polka fröblanka

z ukończoną szkołą wydziałową **poszukuje miejsca** w niemieckim domu za skromnem wynagrodzeniem. Adres H D. ul Pańska l. 9 II p. w Krakowie. 2737 1 4

Realność wielka

składająca się z kilku Zabudowań piętrowych, dużego Parku, Ogrodu warzywnego, w śródmieściu większego i b. ruchliwego Miasta Galicji zachod. jest do **sprzedania** w całości lub parcelami pod budowę. Wiadomość w Administrat. „Głosu Narodu" 2730 1 4

!!! Drzewka owocowe !!!

Wysokopienne z koronami **Jabłonie, Gruszki, Czereśnie, Śliwki, Wiśnie** prawdziwe kompotowe, **Śliwki węgierki, Rajskie jabłka, Derenie, Morwy** białe, czarne, **Róże** sybirskie i cukrowe do smarzenia, **Wino jadalne, Orzechy** włoskie i tureckie, **Agrest** oryginalny bardzo wielki 1 szt. 60 cnt., **Agrest, Porzeczki** wysokopiennie 1 szt. 75 cnt. Krzewiaste: **Agrest** 1 szt. 25 cnt., **Porzeczki** białe, czerwone, czarne, **Maliny** żółte 1 szt. 20 cnt., **Maliny** miesięczne czerwone 12 szt. 1 złr., **Drzewka karłowe, Jabłonie, Gruszki, Śliwki, Czereśnie, Wiśnie, Brzoskwinie, Morele, Nektaryny** (Brugnons) **Drzewka i krzewy ozdobne, Róże** wysokopienne i krzewiaste, **Akacje** kuliste, **Głogi** z pełnym kwiatem, **Tuje, Krzewy** na żywopłoty, i t. p. płaczące **Jesiony, Wierzby, Kasztany,** — wysyła za zaliczką **E. Uklański,** Zarząd Ogrodów Olsza-Dwór. ost. poczt. i stacja Kraków. 2722 1 6

Zdolni ajenci

poszukiwani. 2047

Osoby każdego stanu, które za wysoką prowizją zechcą objąć Ajencją akcyjnego Towarzystwa — niech się zgłoszą pod lit. **F. J. 300** do Ekspedycji anonsów

G. L. DAUBE
w Frankfurcie n/M.

EXQUISIT

Spirytus najczyściejszy 97⁵⁰/₀ᵀ 1982

do użytku domowego na **nalewki owocowe** przesyłają pocztą w blaszankach 5 litrowych
c. k. uprzyw. Zakłady fabryczne w Tenczynku

Bezpłatnie dla każdego lwowski, lub krakowski kalendarz na rok 1898 do wyboru.

Nadto inne książki bezpłatnie. 2729 1 4

Goniec i Iskra z Wesołym Kurjerkiem

CZASOPISMA NIEROZŁĄCZNE: POWIEŚCIOWE i HUMORYSTYCZNE ILUSTROWANE.

Wychodzą cztery razy na miesiąc we Lwowie. — Rok wydawnictwa XX. — Serja wydawnictwa nowa ze zmienionym i powiększonym programem.

Zawierają treść obfitą, pożyteczną, patrjotyczną popularną, pouczającą, przyjemną, w „Kurjerku" zaś wesołą i dowcipną — a wśród niej **powieści historyczne (z dziejów Polski) i obyczajowe,** stanowią **główną** treść **„Gońca i Iskry".**

Prenumeratorowie roczn. otrzymają bezpłatnie: **kalendarz** lwowski, lub krakowski na rok 1898, jaki sobie każdy wybierze, trzy zeszyty **Klejnotów humoru polskiego** i powieść M. D. Chamskiego: **Bez szczęścia; półroczni:** również kalendarz lwowski, lub krakowski do wyboru i powieść **Bez szczęścia;** wszyscy **zaś kwartalni** prenumeratorowie otrzymają powieść: **Bez szczęścia.**

Prenumerata **„Gońca i Iskry z Wesołym Kurjerkiem"** z przesyłką pocztową wynosi: **rocznie 8 złr., półrocznie 4 złr., kwartalnie 2 złr.**

Prenumerować można każdej chwili bez względu na rozpoczęty kwartał lub miesiąc. — Numery zaległe i z początkiem powieści wysyłają się bez żadnej dopłaty natychmiast.

Książki są gotowe i wysyłają się bezzwłocznie, zaś kalendarze po wyjściu z druku. Przy przesyłaniu prenumeraty należy zawiadomić, jaki sobie kalendarz prenumerator wybiera.

Prenumeratę należy przesyłać przekazem pocztowym do:
Administracji „Gońca i Iskry z Wesołym Kurjerkiem" we Lwowie, ulica Kraszewskiego Nr. 23.

Nawozy sztuczne

pod gwarancją **zupełnej czystości i pełnej zawartości składników pokarmowych**

sprzedaje najtaniej

Związek handlowy Kółek rolniczych w Krakowie.

Cenniki darmo i opłatnie. — Większym odbiorcom specjalne oferty.

Ceny bez konkurencji. 19 20 1809

CENY ZNIŻONE.

Pierwszy Główny Skład Nafty

z własnej kopalni 2739 1 10

K. OKOŃ w Krakowie

istniejący od lat trzydziestu,

znany ze swej **dobroci towaru,** zaszczycany wielkiem **zaufaniem** Szanownej P. T. Publiczności, poleca się nadal łaskawym względom.

Wysprzedaż lamp niżej cen fabrycznych.

L. 2343

Licytacja!

Dnia 23-go września b. r. o godzinie 11-ej przed południem odbędzie się w biurze podpisanego c. k. Zarządu saliuarnego, licytacja za pomocą ofert pisemnych, celem dostawy w r. 1898 następującego materjału budowlanego, a mianowicie:

Drzewo	jodłowe	okrągłe	8—10 cm.	grube	9·5 m.	dług.	sztuk	400
„	„	„	16 cm.	„	6·63 m.	„	„	200
„	„	„	18 cm.	„	6·63 m.	„	„	190
„	„	„	21 cm.	„	6·63 m.	„	„	700
„	„	„	24 cm.	„	6·63 m.	„	„	850
„	„	„	26 cm.	„	6·63 m.	„	„	1500
„	„	„	29 cm.	„	6·63 m.	„	„	2000
„	„	„	31 cm.	„	6·63 m.	„	„	1900
„	„	„	37 cm.	„	6·63 m.	„	„	40
„	„	„	26—29 cm.	„	8 m.	„	„	200
„	„	„	26—29 cm.	„	10·5 m.	„	„	50

Drzewo okrągłe sosnowe do pomp 30—32 cm. grube 3·8 m. długie sztuk 50.

Dokładnie sporządzone i opieczętowane oferty, ostemplowane znaczkiem na 50 kr. zawierające wadjum w wysokości 5% oferowanej kwoty i zaopatrzone klauzulą, iż oferentowi dokładnie są znane warunki licytacyjne i że temże się bezwarunkowo poddaje, wnosić należy najpóźniej do godziny 11-ej z rana w dniu licytacji, na ręce c. k. Naczelnika. Na kopercie oferty należy umieścić napis: „Oferta N. N. na dostawę materjału budowlanego w r. 1898".

Otwarcie ofert nastąpi tegoż dnia o godzinie 11½ przed południem. Bliższe warunki licytacyjne, które oferenci własnoręcznie podpisać mają przejrzeć można w zwykłych godzinach urzędowych w biurze podpisanego c. k. Zarządu.

C. k. Zarząd salinarny 2692 3 3

Wieliczka dnia 12 września 1897.

Pierwsza krajowa

FABRYKA CHEMICZNA

Atramentów, laków, smółek, farb stampilowych, gum, masy i atramentów hektograficznych, technicznych, wodotrwałych i t. p.

Kazimierz Bauman

Lwów, Gródecka 45.

Dla odsprzedających cenniki darmo i opłatnie.

W Krakowie do nabycia w handlach: WP. J. F. Fischera A-B, Jana Fischera w Pałacu Spiskim, S. Karlińskiego, Sukiennice, Kutrzeby i Murczyńskiego, W. Poturalskiego w Podgórzu i w pierwszorzędnych składach papieru w całym kraju. 2354 15 0

ADMINISTRACJA
Wapienników i Kamieniołomów miejskich

W PODGÓRZU

sprzedaje WAPNO SKALISTE

odznaczone listem uznania na Wystawie budowlanej we Lwowie. 2525 10 0

WAPNO GASZONE

i WAPNO DO UPRAWY ROLI,

Kamień budowlany, brukowy i Szuter.

Zamówienia przyjmuje:
Kasa miejska w Podgórzu . . . telefon Nr. 161.
Zarząd Wapienników w Podgórzu, „ „ 162.

MAGAZYN
i pracownia sukien męskich

W KRAKOWIE

Rynek L. A—B, 46, 1. ptr. obok Hotelu Drezdeńskiego

pod firmą 2382 8 8

Stanisława Sadowska

prowadzone jak dotąd przez **A. Sadowskiego**

poleca nadeszłe na sezon jesienny i zimowy **materjały sukienne i kortowe** z pierwszych angielskich, francuskich i krajowych fabryk najwięcej renomowanych, po cenach bardzo tanich. — Zamówienia wykonuje punktualnie w wykwintnej i eleganckiej robocie z materyj na każdą porę roku.

Z powodu nie dojścia do skutku

Walnego Zgromadzenia

w dniu 15 b. m.

zwołuje się ponownie, na zasadzie § 13 Statutu Towarzystwa

Walne Zgromadzenie

na dzień 25 b. m. o godz. 4 popoł.

PORZĄDEK DZIENNY:

Zmiana statutu.

Rada Nadzorcza Krajowego Towarzystwa Handlowego

Kraków, Rynek 26. 2743

ICH DIEN

Dla ochrony Publiki przed bezwartościowemi fałszowaniami używam od teraz powyższej, urzędownie zapisanej marki ochronnej.

Jedynie prawdziwy

BALSAM

(Tinctura balsamica)

z apteki pod Aniołem Stróżem i z fabryki preparatów aptecznych

A. Thierry, Pregrada

około Rohitsch-Sauerbrunn.

Przez urząd sanitarny zbadany i polecony.

Najstarszy, najskuteczniejszy, najuczciwszy i najtańszy ludowo-domowy środek, łagodzący ból piersi, płuc, kurcze żołądka wewnętrznie i zewnętrznie do użycia.

Na znak prawdziwości jest każda flaszeczka zamknięta srebrną kapslą, na której jest moja firma: **„Adolf Thierry, Apotheke zum Schutzengel"** jest wyciśnięta. **Każdy balsam, który nie jest zaopatrzony powyższą** zielono wydrukowaną **marką ochronną** jest tańszy i jako fałszywy i naśladowany **odrzucić należy.** Powinno się zatem **uważać dokładnie na powyższą zieloną markę ochronną.** Fałszerzy i naśladowców mojego prawdziwego balsamu, jak również odsprzedających falsyfikaty, będę na mocy ustawy prawnej o markach ochronnych sądownie ścigał. Gdzie nie ma żadnego składu mojego balsamu, obstalowuje się wprost pod adresem: **An die Schutzengel-Apotheke des A. Thierry in Pregrada bei Rohitsch-Sauerbrunn.** Kosztują opłatnie na każdej stacji w Austro-Węgrzech 12 małych lub 6 podwójnych flaszek 4 korony, do Bośnii i Hercogowiny 12 flaszek małych lub 6 dużych 4 korony 60 hellerów. Mniej jak 12 flaszek małych lub 6 dużych nie wysyła się. Przesyłka tylko za posłaniem z góry należytości albo za zaliczką.

Powinno się uważać dokładnie na powyższą markę ochronną, która na znak prawdziwości każda flaszka jest zaopatrzona. 302 35 48

Adolf Thierry, Apotheker
in Pregrada bei Rohitsch-Sauerbrunn.

Bajecznie tanie ceny

Na sezon jesienny i zimowy

nadeszły już DO MAGAZYNU MÓD

Aleksandry ŁUSZCZYŃSKIEJ

Kraków, Grodzka L. 2, I-sze piętro

najnowsze MODELE KAPELUSZY damskich i dziecinnych i poleca **ubrane eleganckie**

kapelusze damskie
od 3 złr. 50 ct. 2400

Bajecznie tanie ceny

ANTONI WILCZKIEWICZ

TAPICER i DEKORATOR

Kraków, ulica Karmelicka Nr. 21

posiada **gotowe meble** na składzie, **portjery, pokrycia** na meble, **ceraty, chodniki** i t. p.

Podejmuje się wszelkich robót tapicersko-dekoracyjnych oraz tapetowania, ręcząc za gustowne i sumienne wykonanie tak w miejscu jak i na prowincji. 2443 7 16

CENY KONKURENCYJNE.

Karol Ryżmanowski

ulica Szewska Nr. 2

SPECJALISTA FRYZJER DAMSKI i MĘSKI

ARTYSTYCZNE WYROBY Z WŁOSÓW.

Osobny Salon dla Pań. 2528 1 0

Ulica Szewska Nr. 2 w Krakowie.

Nowenna do N. Panny Różańcowej (z obrazkiem) 10 ct., obrazy olejne na płótnie do chorągwi i oprawy, oleodruki różnej wielkości, medaliki srebrne i zwyczajne, **wszystko z wyobrażeniem N. Panny Różańcowej** — oprócz najrozmaitszych obrazów i książek do nabożeństwa; do nabycia: **w specjalnym składzie artykułów treści religijnej** 2501

KAZIMIERZA ZAJĄCZKOWSKIEGO „pod Aniołem" Kraków, plac Marjacki 8.

Tamże są na składzie: Portrety JE. J. O. Księcia-Biskupa Puzyny fotografia in folio po 5 złr., in 4-to po 3 złr., naturalnej wielkości kredką po 9 złr.

FARBY OLEJNE
do użycia gotowe we wszystkich kolorach
Farby olejne do podłóg
Glazura bursztynowa do podłóg
Farby spirytusowo-lakierowe
do podłóg firmy Christof Schramm
wysychają w jednej godzinie
Bursztynowo-olejna farba
O. FRITZEGO
Masa woskowa i francuska do zapuszczania podłóg 2503

Ceraty — Linoleum | **Reim i Sp.** | Rogóżki — Chodniki

Oliwy do maszyn
SMAROWIDŁA do osi
Pasy do maszyn
WĘŻE gumowe, konopne i inne
ARTYKUŁY techniczne i gospodarskie
LATARKI stajenne i ręczne
Siny kamień (Witryol miedzi) do bajcowania pszenicy
PŁACHTY nieprzemakalne
Płaszcze gumowe

CEMENT — GIPS
WAPNO HYDRAULICZNE

Kraków, Linia A—B, Rynek Nr. 37
POLECAJĄ:

CARBOLINEUM
SMOŁOWIEC

KALOSZE
prawdziwe rosyjskie
Pędzle we wszystkich gatunkach
Szczotki do froterowania
SZCZOTKI
do zamiatania
i wszelkie inne
wyroby szczotkarskie

Na sklep lub bióro
OBSZERNY LOKAL

składający się z 4 ubikacyj frontowych i 3 od podwórza, **przy ul. Szewskiej,** tuż przy Rynku
do wynajęcia. 2508
Wiadomość w księgarni katolickiej Dra Wład. Miłkowskiego przy ul. św. Anny.

WIELKI SKŁAD
Win Wyspiańskich
spłk. Dr Nieć, Franiczević i Paviczić
w Krakowie, Rynek gł. L. 25
poleca swoje 2693 2 0
WINA
stołowe białe i czerwone od złr. 1·60 garniec
deserowe słodkie i wytrawne
tylko prawdziwe i naturalne
w beczkach i flaszkach — na prowincję transito.

AGENCJA NAFTY
fabryki Wnych „FIBICH STRASZEWSKA" w Lipinkach
w Krakowie, ulica Starowiślna Nr. 1
(naprzeciw głównego Urzędu pocztowego).
Ma zaszczyt zawiadomić Szanowną P. T. Publiczność, że sprzedaje
oryginalną NAFTĘ
bez woni, niewybuchową, odznaczoną 10-ma medalami złotymi na wystawach zagranicznych, a medalem złotym na ostatniej wystawie krajowej — całymi wagonami i beczkami po **cenach fabrycznych,** oraz częściowo po **16 ct.** litr.
Kupującym 5 litrów naraz, odsyła do domu.
3 4 0 **ZARZĄD AGENCJI NAFTY.**

Wprost z Berna,
sławne na cały świat, z eleganc ich rzetelnych materyj, przesyłam **po uznanych** niskich cenach:
Materje na ubrania męskie i paltoty
w angielskich nowościach, materje tyrolskie, szewioty etc. od najprostszych do najelegantszych.
Znakomity wybór próbek gratis i franco dla każdego. Dostawa rzetelna według próbek. 2565 4 2
SKŁAD FABRYCZNY SUKNA
S. v. Braunek w Bernie.

Pisarz ekonomiczny
kawaler, energiczny ze szkołą rolniczą i z praktyką umiejący prowadzić rejestra i księgi, **szuka posady** od 1 października. Adres P. E. 27. post. rest. Kraków. 2717 1 4

Nowe pianino
Petersa jest do zamiany na fortepian krótki. Bliższa wiadomość ulica Stachowskiego Nr. 99 **W. R.** parter. 2707 2 3

Urząd pocztowy w Jasienicy potrzebuje od 1 października
ekspedytorki
do samoistnego prowadzenia urzędu. Zgłoszenia z podaniem warunków tamże. 2742 1 2

Księgarnia S. A. Krzyżanowskiego
W KRAKOWIE
poleca podręczniki naukowe pedagoga **Reussnera:**
Najlepsza Metoda
najłatwiejsza do bardzo prędkiego a gruntownego nauczenia się **języków obcych bez nauczyciela,** z objaśnieniami **wymowy** i z **kluczem** na końcu każdego dzieła:

„Samouczek" **Polsko-Niemiecki** kurs wstępny **(Elementarz)** po 15, 30, 52 ct.; kurs I-szy, 90 ct. kurs II-gi złr. 2·30 ct., komplet (oba kursy) złr. 3·—.

„Samouczek" **Polsko-Francuski** kurs I-y, 13 zeszytów, kurs II-gi 24 zeszytów. Gramatyka Polsko-Francuska 10 zeszytów, każdy po 23 ct., na zaliczkę wysyła się tylko **20, 10,** lub przynajmniej **6** zeszytów. 2513

„Samouczek" Polsko-Angielski, kurs I-szy złr. 1·12, kurs II-gi złr. 1·80. komplet złr. 2·62.

„Samouki Wielcy Ludzie", t. j. 33 życiorysy najsławniejszych ludzi, z 16 rycinami, złr. 1.15, w oprawie złr. 2.25.

Do nabycia we wszystkich księgarniach.

Reumatyzm,
gościec, kurcze, suche bóle, bóle przy influencji,
koi i leczy w zupełności
SAPOMENTHOL
najlepsze nacieranie uśmierzające,
wyrobu EUG. MATULI apt. w Radomyślu koło Tarnowa.
Cena **70** ct. za słoik.
Do nabycia w każdej większej aptece. 2519
Składy główne: w Krakowie apt. Wiszniewski, drogeria Zopoth i Sp.—Podgórze apt. Dyon. Matula. — Lwów apt. Mikolasch, Krzyżanowski. — Kopyczyńce apt. Reder. — Tarnów apt. Sokalski.— Krynica apt. Nitribitt. Bielsko apt. Frankl.

Już wyszła z druku
Kucharka Polska
część druga
wydanie szóste
Florentyny i Wandy
obejmuje
Drób, Zwierzyna i ptactwo dzikie
Wyborne Leguminy
Charlotki, Ptysie, Racuszki, Suflety, Omlety, Budenie, Galarety
Nowy sposób robienia Kremów itp.
Pasztety, Paszteciki zimne i gorące
Wszelkie Kompoty, Sałaty.
Marynaty, Półgąski, Pekeflejsz
Marynowanie Jarzyn
2670 2 4 jak:
Rydze marynowane, Szampiony, Korniszony, Pomidory Zielone, fasolka w strączkach, Szparagi, Groszek, Jabłuszka rajskie i t. p.
Cena 60 ct.
Po przesłaniu przekazem poczt. **66 ct.** wysyła franko Drukarnia narodowa St. Maniecki i Spółka Lwów — Hotel Zorza.

PRZEMYSŁ KRAJOWY.

BAZAR KRAJOWY
Żywieckiej Fabryki Sukna
STEFANA KOSSUTHA i Ski
róg ulicy Wiślnej i św. Anny w Krakowie
poleca wielki wybór świeżo otrzymanych płócien wyłącznie z fabryk krajowych, a mianowicie:

Płótna na damską, męską i dziecinną bieliznę;
Płótna prześcieradłowe bez szwu we wszystkich żądanych szerokościach;
Płótna szare na maglownicy i sienniki:
Drelichy szare gładkie i w pasy kolorowe, na materace, obicie mebli i story;
Stołową bieliznę tylko czysto lnianą (damase) i żakardową w najnowszych rysunkach, jako to:
Garnitury stołowe białe na 6, 12 i 18 osób, począwszy od złr. 3·20 cent. za jedno nakrycie.
Garnitury do kawy kolorowe na 6 i 12 osób od złr. 5 za nakrycie.
Wielki wybór ręczników białych; półbielonych i z kolorowymi brzegami w tuzinach i na metry.
Chusteczek czysto lnianych do nosa we wszystkich cienkościach.
Ściereczek odpasowanych do szkła, porcelany i kurzu.
Wielki zapas tkanin bawełnianych białych na damską i męską bieliznę, jako to:
Madepolamy, Chifony, Dymki i dreliszki.

Ceny bardzo niskie, stałe. 2700 2 10

PRZEMYSŁ KRAJOWY.

Magazyn konfekcyj
DLA 2567
dziewcząt i chłopców
Kraków, Grodzka 4, I. ptr.
POLECA:
sukienki, płaszczyki, kostjumy
kapelusze dla dziewcząt.
Ubranka i płaszcze dla chłopców.
Bluzki i spódnice dla dam.

JABŁKA
zimowe i renety wysyła franco po 86 ct. 5 kilowe woreczki. **Płonka poczta Jodłownik.** 2735 1 1

Urząd pocztowy Izdebnicki poszukuje zaraz 2736 1 2
ekspedytorki
kaucjonowanej, zdolnej do samoistnego prowadzenia.

MAGAZYN
Krajowego Towarzystwa Handlowego
Rynek główny L. 26, róg ulicy Wiślnej
poleca po cenach najprzystępniejszych:

Wszelką bieliznę od najskromniejszej do najwykwintniejszej,
Bluzki, szlafroki, matinées, suknie i zarzutki balowe,
Pelerynki w ogromn. wyborze sztuka od złr. 2.60.

Materjały na suknie damskie czysto wełniane od 39 ct. za łokieć,
Zefiry, płócienka i **kretony** od 15 ct. za łokieć,
Batysty, satyny od 26 ct. łokieć,
Parasolki modne w ogromnym wyborze damskie od złr. 1·40, dziecinne od 65 ct.

Pończochy damskie, dziecięce i skarpetki męsk.,
Kołnierzyki, mankiety, krawaty,
Płótna własnej produkcji i z najlepszych fabryk zagranicznych,
Wyprawy ślubne gotowe i na zamówienia.

We wszystkich artykułach wybór największy i ceny zadziwiająco niskie.

Towarzystwo przyjmuje: wpłaty na udziały oraz wkładki oszczędności na 6%.

Dywidendę od udziałów za rok 1897 wypłaca 7%. 2512 49 0

Właścicielka i wydawczyni: Józefa Rogoszowa. Redaktor odpowiedzialny: Kazimierz Ehrenberg. W drukarni W. Korneckiego w Krakowie.
Papier z fabryki Braci Fiałkowskich w Białej.